

ROLA.

RENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Austrii i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadwytanych do ról. czy zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Wszystkich szczerliwych i prawdziwych przyjaciół „Roli” prosimy najuprzejmiej o rozpowszechnianie o niej wiadomości—i jednanie jej nowych przyjaciół.

Osobliwy obrońca sprawy Bożej

z ulicy Nowogrodzkiej Nr 39.

Nie wiem czy słusznie, ale dość powszechnie uważają koniec naszego wieku — fin de siècle — za epokę wszelkich niespodzianek, napozór zgoła niemożliwych. Do liczby najbardziej nieoczekiwanych wypadków schyłku XIX stulecia, zaliczyłbym ten, że w redakcyi „Prawdy” p. Świętochowskiego przy ulicy Nowogrodzkiej № 39 zjawił się obrońca Boga i to — przeciw księżom (w artykule p. t. „Żelazne objawienie” № 40, 1 Paźdz. 1898 r.). Żałuję bardzo, że nie mogę czytelnikom „Roli” wyjawić nazwiska szanownego mecenasa, bo się podpisał skromnie tylko literami L. B., zato zaznajomię ich z treścią i wartością jego artykułu. Zaczyna tedy od Szyllera, (Noe i potop stanowczo wyszedł z mody) który „rozglądał się dokoła z uczuciem niezmiernego bólu”, bo na całej ziemi „poeta nie znajdował przystani dla dziesięciu szczęśliwych”. Odtąd czasy jeszcze się pogorszyły — nasz wiek bowiem „któremu pobłogosławił Bismarck”, pragnie rozstrzygać wszystkie kwestye za pomocą... żelaznego objawienia. Potem następuje dłuższy ustęp poświęcony malowaniu Bismarcka... na czarno, co zresztą rzecz naturalna, bo jak go inaczej malować. Pan L. B. uważa np. że „wojny Bismarckowskie zdają się ukartowanymi na zimno, uplanowanymi chytrze i podstępnie zasadzkami”, gdy tymczasem „bitwy Napoleona sprawiają wrażenie świetnych improwizacyj, niepołahowanych wybuchów szaleństwa; jest w nich gorączka, zapal, technienie sławy”. W podobny sposób rozumując, dochodzi p. L. B. do wniosku, że „zło, które istniało w dziejach, bo istniało i istnieje w ludziach, przez niego (Bismarcka) zrobiło ogromny krok naprzód... odrzuciło hipokryzję, jako rzecz niepotrzebną... oszańcowało się i przygotowało mocną argumentację — z armat i bagnetów, wydrwiło i postanowiło zmusić do ucieczki stare marzycielstwo filozoficzne... I oto ślady moralnej rdzy poczynają ukazywać się wszędzie... Nie zepsucie dziwi... dziwi bezczelność tej rdzy, występującej tak jawnie, urągającej tak wesoło nawet tam, gdzie najelementarniejsza przyzwoitość nakazywałaby... przynajmniej maskę obłudy! Oto świeży, ogromnie wymowny fakt: Ks. Didon, w jednej ze szkół wojskowych we Francyi, miał mowę, którą słuchacze przyjęli jednogłośnie oklaskami. A powiedział on między innymi co następuje: „Mówiąc o konieczności dla narodu posiadania siły, nie waham się wyrazić jaśniej i rzec, że mam na myśli poprostu siłę materialną, tę siłę, co nie rozumuje, nie oburza się, tę samą którą najjaskrawiej uosabia armia, tę, słowem, o której można powiedzieć to samo, co o armacie: że jest ona najwymowniejszym dowodem rządców państw. Kiedy siła przekonania nie pomaga,

kiedy miłość nie ma już mocy, wówczas wypada przywołać na pomoc siłę przymusową, potrzebując mieczem, szerzyć terror (raczej p r z e s t r a c h) ścinać głowy, zadawać uderzenia, wymierzać sprawiedliwość. Użycie siły w takich warunkach nietylko jest prawem i dozwolonym — jest ono obowiązkiem i siłą, użyta tym sposobem, staje się już nie brutalnym gwałtem, ale błogosławioną, świętą energią — szczytem mądrości państwowej jest skreślenie tego momentu, kiedy tolerancya staje się współnictwem. Biada tym, którzy maskują występłą swą słabość niemocą praw, których dobro przechodzi w zbytnią powolność; kraj, strącony w przepaść klęsk, odepchnie takich ludzi, napiętnuje ich za to, że nie potrafili chociażby ceną krwi obronić go i ocalić”.

„Tak przemawia, dodaje, drżąc z oburzenia p. L. B., tak przemawia dzisiaj ksiądz — nie żaden junkier z obozu Bismarcka, ale powołany krzewiciel słowa Bożego; ten sam O. Didon, który napisał wielotomowe dzieło: „Jezus Chrystus... który nie zawahał się olbrzymi okres dziejów ludzkości, całą erę pogaństwa, ogłosić za stan „nienormalny”, za okres „choroby i czas przesilenia śmiertelnego” dla tego, że przed objawieniem ewangelicznym „były na ziemi wszystkie cnoty” ale nie było cnoty chrześcijaństwa: przebaczenia i miłości względem wroga... Jakimże płodem zapłodnić chce dzisiaj świat ojciec dominikanin? Ideami ewangelii? Nie! zasadami pogaństwa, zasadami „gnojowiska”. Potrząśnięciem miecza, terrorem, scinaniem głów... On, duchowny, komentator Ewangelii, doradza uciekać się do wymowy armat”. Rzeczywiście, powiem od siebie, straszne rzeczy! Nie dziwiłbym się, gdyby w tem miejscu p. L. B. rozdarł swe szaty z oburzenia, ale że taki objaw zgrozy wyszedł z mody i zresztą jest za kosztowny, zwłaszcza dla literata, więc autor artykułu wylewa swą „cholere” w całym szeregu wykrzykników. „Jako, woła, był moment kiedy gordyjski węzeł zagadki etycznej przecięty został jednym wyrazem „miłość”, kiedy zapowiedzianem było, że miłość wszystko pokona... upłynęło dziewiętnaście wieków, przez które słowa te powtarzano i wyjaśniano — i oto ten, który jest głosicielem tego światła... ten sam woła dziś: zabijaj! Armata podstawiona dziś przez kapłana na miejsce słowa Bożego! Ewangelia złożona do archiwum, jako rzecz bezużyteczna! Czyż nie tak? Posłuchajcie: „kiedy siła przekonania nie pomaga, kiedy miłość nie ma już mocy”. Cóż to jest? ogłoszone bankructwo idei miłości — ogłoszone przez nauzczyce religii”. W ten sens biadając dalej, twierdzi p. L. B., że „okropny jest teraz czas, kiedy księżom zaczynają się śnić średniowieczni jenerałowie-biskupi, pałacy z krzyżem w jednej, z mieczem w drugiej ręce” (podziwiam wstrzemięźliwość p. L. B., że o inkwizycyi hiszpańskiej nie wspomniał — taka piękna była sposobność!) a wreszcie konkluduje: „Tak jest, rdza moralna szerokiemi plamami wystąpiła na tle społecznego życia, na schyłku naszego wieku. Wystąpiła tak jawnie, że wypada żałować tej matki hipokryzyi, pod którą ukrywając się, nie biła przynajmniej tak bezczelnie w oczy. Czy doprawdy jest tak ciemno, że ohyda uznała za stosowne wyjść nago na ulicę? Wiktor Hugo, gdyby żył, powtórzyłby dziś dobitniejszym jeszcze głosem: „Potrzeba bronić Boga przeciw księdzu”. A ponieważ nie żyje, wyręcza go L. B. i staje jako obrońca i adwokat Boży przeciwko księżom. Nie można zaprzeczyć, że szanowny

obrońca ma pewne zacięcie adwokackie — w złem znaczeniu. Proszę uważać, jak z początku czarno namalował zło, tak bardzo dziś rozszerzone, jak je spotęgował, skoncentrowawszy wszystko w nienawistnym imieniu Bismarcka po to, żeby później całą tę ohydę rzucić na głowę ks. Didona; uważcie jak następnie stawia go wobec miłości posuniętej tak daleko, że rzeczywista chrześcijańska miłość nigdy tam chodzić nie myślała, jak go potem miazdzy srogimi wyrzutami i wreszcie konkluduje, że „rdza moralna“ szerzy się bezwstydnie przez księży. Nie zostawia wszakże przestraszonego czytelnika bez niejakej otuchy, dając dość wyraźnie do zrozumienia, że nie wszystko jeszcze stracone, bo przy Nowogrodzkiej ulicy jest redakcja „Prawdy“, a w niej ma udział on, L. B. Tak, autor artykułu „Żelazne objawienie“ mógłby od biedy zostać pokątnym doradcą, bo w wykręty obfity, na to jednak żeby być obrońcą w szerokim stylu, tembardziej obrońcą Bożym, brak mu jeszcze wielu rzeczy, przedewszystkiem zaś ładu i porządku w głowie, a jeśli wszystkie fałsze swego artykułu pisał ze złą wiarą, to mu brak i uczciwości. Tej ostatniej rzeczy sprawdzić oczywiście nie mogę, poprzestanę tylko na wykazaniu pierwszej. Podług zdania szan. mecenasu użycie siły chrześcianinowi jest zupełnie niezbronione — gordyjski węzeł życia rozwiązują tylko miłość i przebaczenie. Bardzo pięknie, ale niechże w takim razie p. L. B. wskaże nam, jak należy postępować w pewnych trudnych okolicznościach. Oto np. pułki germańskie napadły Francję, niosąc ogień, śmierć i zniszczenie; jak sobie wtenczas radzić mieli Francuzi? czy prezentować przed nimi broń, przebaczać — i całować się z nimi? Wiktor Hugo, tak wielka w oczach L. B. powaga, próbował czegoś podobnego i napisał w czasie oblężenia Paryża sławny i znany list do Bismarcka. Niestety, na nie się on nie zdał. Prawda zresztą, że równie idyotycznej chryi nie napisałby nawet ten megaloman, który, w szpitalu obłąkanych zamknięty, miał siebie za Boga Ojca Wszchemogącego. Kiedy sobie ten list przypominam, uważam za prawdziwy zaszczyt dla księży, że autor jego chce przeciwko nim Boga bronić. Myśl ta, godna kretyna, mogła się zrodzić tylko w głowie Wiktora Hugo, i jeśli p. L. B. pragnie popisywać się i nadal niedorzecznościami, niech śmiało grzebie w dziełach autora „Miserables“, zwłaszcza z lat ostatnich; — znajdzie tam kopalnię niewyczerpaną. Co tylko w tym rodzaju pomieszczeniem być mogło, W. Hugo z pewnością powiedział. Ale idźmy dalej — oto naprzykład banda z pod ciemnej gwiazdy postanowiła sobie wymordować wszystkich naczelników narodów, i morduje, czy to spokojnie jadącego prezydenta, czy nieszczęśliwą, niewinną cesarżową — jak z tymi panami radzi postąpić pan L. B.? Czy każde przebaczyć, uściskać, ucałować i na dalsze bohaterskie czyny pobłogosławić? Albo inny jeszcze wypadek. Przypuśćmy że do mieszkania szanownego mecenasu sprawy Bożej przychodzi człowiek silny i źle wychowany. Nie dość że rozkłada się jak u siebie w domu, ale dzieci p. L. B. (jeżeli je ma) wyrzuca za drzwi,

do żony inaczej nie powie, tylko: „ty wiedzmo, straganiaroko“ — gospodarzowi plunie w twarz, wymyślając mu co się zmieści, a w razie oporu używając kija lub pięści — cóż wtedy pan L. B.? Jużci wiem, że ten kochający serafin z początku działać będzie miłością; więc odszuka dawne roczniki „Prawdy“, kiedy to jeszcze sam jej redaktor starał się osobliście rozszerzaniu się „ohydnej rdzy“ księżowskiego zepsucia zapobiegać. Odszukawszy je, czytać jużci będzie płomienne miłością artykuły „doktora filozofii“, a przejąwszy się jego duchem i nauczywszy języka miłości, kruszyłby serce zatwardziełego „andrusa“. Gdyby jednak i to nie pomogło? Ha, zapewne, bojąc się „bezwstydne rozszerzenia rdzy moralnej“, sz. L. B. pracowałby dla swego gościa, nastawiałby oblicze jego pięściom i dłoni, pozwalałby znieważać swą żonę i głodzić swe dzieci? Ale zamiast przypuszczeń przypomnijmy fakt niedawny i znany.

W Galicyi chłopstwo, mniejsza z jakich powodów, rzuciło się na żydów i ich mienie; wtenczas stał się fakt „okropny“. „Rdza moralna“ wystąpiła szeroką plamą tak jawnie, że kazano żołnierzom, w obronie żydów, strzelać do chrześcian, że ich zabijano dziesiątkami, kuto w kajdany, zamknięto w więzieniach, zaprowadzono stan wyjątkowy i obwołano kata po kraju. Cóż to jest, zapytam z autorem „Żelaznego objawienia“, ogłoszone bankructwo idei miłości? Jako ideał wymowy postawiona siła materyalna? Jaktó — był moment, kiedy gordyjski węzeł zagadki etycznej przecięty został jednym wyrazem: miłość, a teraz strzelają do ludzi, i to w kraju chrześcijańskim — a gdzie miłość i przebaczenie? Jeżeli przed 19 wiekami rozcięto węzeł gordyjski etyki jednym słowem: miłość — więc kiedy żydów tłuką, przeszkadzać nie wolno — niech tłuką — od tego jest miłość i przebaczenie. Okropny czas, w którym nie wolno obić Szmula, żeby zaraz kulką w łeb nie dostać — prawda, panie L. B.? Nie czytałem „Prawdy“ w tych dniach tak niedawnych a tak strasznych, ale wyobrażam sobie co się działo z panem L. B. na widok krwi chrześcijańskiej, wylanej dla obrony żydowskich pierzyn, kiedy teraz spazmy go porywają na samo wspomnienie kuli i armaty.

Ksiądz Antoni Rawicz.

(Dokończenie nastąpi).

CO ONO TEŻ ROBI?...

(Trochę danych o Warsz. Tow. Dobroczyńności)

XVI.

Nawiązuję tedy, po niejakej przerwie, pogadankę o Warsz. Tow. Dobroczyńności, chociaż wiem że dzisiejszym szanownym ojcom tej instytucji wcale się to podobać nie będzie. Mniejsza przecież o gniewy, byle cel skromnych

się przy obiedzie, ani razu na siebie nie spojrzeli. Byli spokojni i zachowanie ich niczyjej nie zwracało uwagi.

O dokończeniu czytania poematu nie było już mowy. Zresztą od tej pory, jak powiada poeta „nie czytali sami“.

Nawet Helenka nie żądała od Kaczaka ani lektury, ani spacerów. Nigdy później sam na sam z sobą nie pozostawali.

I tak było aż do końca tamtych wakacji. Helenka od owej sceny pod lipą dziwnie spowaźniała. W duszy dziewczęcia odbywał się jakiś proces. Działo się stara jak świat historia, której tytuł: „zbudziło się w niej serce“.

W okolicznościach normalnych takie drgnięcie serca nie może być powodem smutku. Ale tu, narodziny uczucia musiały być połączone z pogrzebaniem wszelkich nadziei.

Grzechem byłoby kochać, a cóż dopiero żądać wzajemności, kiedy ten dla którego serce drgnęło, już się służbie Bożej poświęcił. Toć za niespełna rok Jan Kaczak miał otrzymać święcenia kapłańskie.

Więc Helenka jasno zdając sobie sprawę z tego co ma nastąpić, nie rozpacziała, ani jej czysta duszyczka nie była szarpaną i miotaną jakimiś bólami.

Tam gdzie niema winy, niema i wyrzutów, tylko następuje cicha rezygnacja.

Z czasem nawet do duszy dziewczęcia wstąpił zupełny

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

A słuchaczka? Już od dłuższego czasu porzuciła robotę wpatrzona w lektora. Spojrzenia ich skrzyżowały się na jedną sekundę...

Kaczak bojąc się wybuchnąć płaczem, wstał pospiesznie i... uciekł.

Helenka ani jednym gestem nie myślała go wstrzymać.

Usta ich nie wyrzekły słowa, lecz oboje czuli, że coś się w ich duszach i sercach przemieniło. Jedna chwila, taka krótka chwila jak błyskawica, była dla nich objawieniem czegoś niezwykłego, nieznanego przedtem, niepojętego.

I jestem pewny, że obie te czyste szlachetne istoty młodzieńcze, nie umiałyby nawet sformułować tego co się z nimi stało...

W godzinę później, lektor i słuchaczka spotkawszy

uwag moich został osiągnięty, to jest, byle opinia w rzeczach dotyczących administrowania i szafowania groszem publicznym, stała się u nas bardziej... wrażliwą. Wzgląd to, jak mniemam, najważniejszy, a co sobie tam gadać i jak się zachowywać zechce prywata filantropów naszych, pycha tych panów i cała ich dobroczynność papierowa, to już jest rzeczą podrzędną.

Jak wiadomo, obecny, wysoce liberalny, zarząd Towarzystwa, powołany został do jego steru nie przez istotnych członków instytucji, ale przez sztucznie i przed samymi wyborami wprowadzoną tam klikę żydowsko-bezwyznaniową, która pod hasłem: „precz z księżni i klerykałami!“, dokonała wielkiego dzieła przewrotu w instytucji, mającej być z natury swojej i założenia — katolicką. Naturalnie fakt ten, nawet na naszej, dziwnie dobrodusznej i śpiącej opinii publicznej, nie mógł zrobić wrażenia dobrego, co też spostrzegłszy, sztucznie utworzony zarząd — okazuje teraz większą niby „ruchliwość“, jakby chciał powiedzieć, a nawet, jak przez, oddane sobie, „Kuryery“, mówi dość wyraźnie: zobaczycie, co to my zrobimy! I owszem, niechby nowy zarząd pokazał co umie, byleby to nie działało się ze szkodą instytucji, jej funduszu, i co za tem idzie, z krzywdą ubóstwa. A właśnie, niestety, przeczy temu projekt, jaki obecnie postawionym został w zarządzie na porządku dziennym, i nawet niezadługo ma wejść w wykonanie, a o którym, póki czas jeszcze, pomówić warto i należy.

Idzie mianowicie o mające się dokonać, z funduszu Towarzystwa, *przedsięwzięcia budowlane*, które wedle zamiaru inicjatora, p. Adolfa Suligowskiego, tak się przedstawiają: Narożnik głównego gmachu Towarzystwa, od Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Bednarskiej, po zburzeniu zabudowań obecnych, ma zostać użytym pod budowę domu dochodowego; reszta zaś gmachu ma pozostać jak jest, mieszcząc w dalszym ciągu najniebezpieczniejszy przytułek dla starców i kalek, tudzież biuro zarządu. Natomiast mieszczący się w tymże domu głównym przytułek sierot-dziewcząt ma być przeniesionym do domu przy ulicy Aleja-Jerozolimska № 78, stanowiącego własność Dobroczynności. Ponieważ jednak dom ten jest zajęty w tej chwili przez mieszkania prywatne, przeto dla pomieszczenia w nim przytułku sierot-dziewcząt, mają być dopełnione odpowiednie zmiany i przeróbki, czyli że właściwie posesya ta musi być wewnątrz przebudowana.

Tak wyglądają w zarysie operacje budowlane, które sternicy Towarzystwa mają podjąć i przeprowadzić; ja jednakże, przeprosiwszy szanownych filantropów za szczerość i otwartość, powiedzieć muszę, bo mi tak sumienie dziennikarskie powiedzieć nakazuje, — że w projekcie tym zdrowego sensu niema, ale zato szkody materialnej dla instytucji, w razie jego urzeczywistnienia, może być bardzo dużo. Proszę o chwilę cierpliwości, a dowiodę tego — faktami i rachunkiem prostym.

Najpierw tedy co się tyczy zamierzonego przeniesienia

spokój, odkąd strzeliła jej pewna myśl, zamieniona później w silne postanowienie.

— Jeżeli on będzie sługą ołtarza, dlaczegożbym ja nie miała zostać oblubienicą Chrystusową?

Przeczuwając że ojciec niechętnieby widział swoją jedynaczkę w klasztorze, zwierzyła się ze swym zamiarem ciotce, która, jak sądziła, przy swojej pobożności prawie ascetycznej, radośnie przyjmie tę wiadomość.

Ale tu spotkał Helenkę zawód. Pani Jadwiga wręcz odpowiedziała:

— Znając twe usposobienie, nie mogę, kochane dziecko, uwierzyć w trwałość postanowienia. Do klasztoru wstępują tylko tacy, którzy albo świata wcale nie znają i żadnych pragnień ani pożądań nie mają, albo też tacy, którzy poznawszy życie światowe do gruntu, obrzydlili je sobie zupełnie. Ciebie, moje dziecko, tak do pierwszych, jak do drugich trudno zaliczać.

— Cioteczko droga, kiedy ja mam niezłomną chęć poświęcić się tylko Bogu.

— Możesz Mu służyć niekoniecznie w murach klasztornych, jesteś jeszcze za młoda i za żywa, aby wykonać już nigdy niecofnione śluby. Czy ty wiesz, że nawet żal za światem, jakiby się mógł później łatwo zrodzić, byłby już grzechem?

Kiedy siostrzenica, zawiedziona w swoich nadziejach,

przytułku sierot-dziewcząt z domu głównego do „domu dochodowego“ przy Alei Jerozolimskiej, to zaiste podziwiać trzeba: albo fantazyę szczególną projektodawcy, albo też osobliwe jego lubowanie się w.. budownictwie. Wiadomem jest, że budowa osobnego domu przytułkowego dla sierot-dziewcząt została postanowioną. Wiadomo również, że plac pod budowę tę w Mokotowie został zakupionym; wiadomo dalej, że fundusz na budowę przytułku jest gotowy, i wiadomo nawet, że plany przytułku są już także gotowe, a budowa rozpocząć się ma z wiosną roku przyszłego. Że zaś trwać ona nie może dłużej, nad jakiś rok, półtora, lub dwa lata, — niechże mi przeto, nie już projektodawców, ale wszystkich ludzi rozsądnych, wolno będzie zapytać, jaki może być sens w przenoszeniu na tak krótki termin przytułku sierot-dziewcząt z gmachu głównego do domu dochodowego, i jaki... cel tych przenosin kosztownych? Przenoszą się sieroty teraz, trzeba więc dla nich przemienić całe wewnętrzne urządzenie domu, a przytem, stosownie do potrzeby zakładu mającego pomieścić około stu dziewcząt, administrację i służbę, — urządzić kuchnię, pralnię i t. p. Wiemy wszyscy, co takie przeróbki — przybudówki, dobudówki kosztują i jakie pochłaniają sumy, zwłaszcza gdy są dopełniane bez należytego dozoru strony interesowanej i kontroli ścisłej a przecież, nie kończy się tu na koszcie jednorazowym. Po roku, przytułek w Mokotowie jest gotowy; trzeba więc przenieść tam sieroty, gdyż dla nich przecież został on wzniesionym i na ten cel publiczność złożyła pieniądze. Jakoż następują znowu przenosiny, a wraz z niemi — druga serya przeróbek i przebudowań w domu przy Alei Jerozolimskiej. Wszystkie urządzenia przytułkowe przerabiają się znowu na lokale prywatne, boć chyba dochodu stałego i pewnego Towarzystwo pozbywałoby się nie chciało. Pytam więc, jeśli wolno, ile za te pieniądze, wydane bez najmniejszej potrzeby, czyli poprostu wyrzucone, możnaby wesprzeć rodzin ubogich, przygarnąć sieroty, czy kalek niebezpieczniejszych, przyodziać obdartych i nakarmić głodnych? Pytam również — nawet już bez pozwolenia — czy wolno jest, w sposób podobnie nierostropny, szafować groszem nędzarzy łaknących wsparcia, dla dogodzenia czyjś fantazyom, kaprysom, lub wreszcie szczególnemu zawilwaniu w budownictwie? Zdaje się że nie, a nawet z pewnością — nie.

W każdym razie rozpatrzmy się z kolei w drugiej części owego projektu, mającego dowodzić energii, żywotności i... ruchliwości obecnego zarządu naszej najstarszej i najpoważniejszej niegdyś instytucji dobroczynnej. Narożnik od Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Bednarskiej ma zostać, jak już wiemy, użytym pod dom dochodowy, sieroty dziewczęta mają być po dwakroć przeniesione, starcy zaś i kaleki mają nadal w domu głównym pozostać. Starcy mają pozostać! — dużo jest w tem szyderstwa z niedoli ludzkiej. Ktokolwiek bowiem miał sposobność widzieć te ciasne, wilgotne, duszne nory, w których dokończa nędznego żywota parę setek istot starych, schorzałych, lub kalek, ten przy-

co do pomocy ciotki, serdecznie się rozplakała, pani Jadwiga ściskając ją, dodała.

— Nie myśl Helenko, żebym cię miała odwozić od świętego zamiaru, uważam tylko, że spełnienie jego trzeba czasowi pozostawić.

Szatkowski przecież o zamiarze córki dowiedział się przy takiej sposobności. Osiedły przed paru miesiącami młody lekarz w Słupi, Bronisław Okrzycki, kolega Stanisława Topolskiego, po kilku wizytach, jakie z tytułu tego koleżeństwa złożył w Baszowicach, wynurzył się przed panem Ksawerym, ze swemi uczuciami.

— Mam szczery zamiar starać się o rękę pańskiej córki i uważam za stosowne wprzód się o to ojca zapytać.

Szatkowski nie mając nic przeciw młodemu lekarzowi, o którym zresztą Stach krótko powiedział, że jest „porządnym człowiekiem“ — uznał za właściwe o propozycji Okrzyckiego oznajmić Helence.

— Nigdy, przenigdy, niech się nie waży, — odrzekła cała zapłonią z jakąś niezwykłą w niej gwałtownością.

— Ani namawiać, ani tembardziej zniewalać nie myślę. Lecz rozważ Helciu moja, że doktor Okrzycki posiada wszystkie warunki aby ci zapewnić szczęście.

— Kiedy ja nie chcę ani jego, ani nikogo!

— Jakto nikogo?

— Ja nie wyjdę za mąż.

znać musi, że jeżeli jaka sprawa jest pilną, to nadewszystko przeniesienie z tego niby przytułku, nieszczęśliwych jego pensjonarzy w miejsce, gdzie, przy dziesięciokopiejkowym koszcie utrzymania dziennego, oddychałyby przynajmniej czem mieli. Wszak dzięki staraniom wygwizdywanych na zebraniach ogólnych „klerykałów“, Towarzystwo ma obecnie na własność, w okolicy lesistej, osadę Drewnicę, gdzie też, o ile mi wiadomo, mieszczą się już sieroty-chłopcy; czemuż przeto nie można tam urządzić przytułku i dla starców? Tam, lub w Mokotowie. Bo jeżeli ma się tu zbudować dom dla sierot-dziewcząt, toć na tym samym placu mógłby chyba powstać i przytułek dla starców, dręczonych dziś w ciasnocie, zaduchu i wilgotnych murach starej rudery.

Wszystko to pięknie — odpowiedzą mi — tylko że na urządzenie w innym miejscu przytułków aż dwóch, niema funduszków. Niema ich zaś dziś zwłaszcza, gdy na wspomnianym narożniku ma być wzniesiony ów „dom dochodowy“ Dochodowy? — Dla kogo? — jeżeli wolno zapytać? Sprawozdania bowiem roczne Towarzystwa, jak o tem w innym już mówiłem miejscu, stwierdzają czarno na białym, że domy naszej Dobroczynności, jakkolwiek zwą się „dochodowymi“, nie mają przecież do dochodu szczęścia. Gdy nieruchomości w Warszawie dają przeciętnie i na pewno 7%, a już rzadko kiedy 6%, domy dochodowe Towarzystwa Dobroczynności t. j. zajęte wyłącznie na lokale prywatne, nie przynoszą więcej nad 2% do 2½% — najwyraźniej: *dwadzieścia i pół procent*. Zysk wcale nie imponujący, owszem odznaczający się wyjątkową i niepraktykowaną... skromnością; a jeśli zyski takie osiąga Towarzystwo z domów dawniej pobudowanych, to ileż przy obecnej, szalonej drożynie materiałów budowlanych, miałoby ono z owego narożnika, na którym nie mógłby chyba stanąć budynek staroswiecki, bez urządzeń odpowiadających wymaganiom dzisiejszym? Albo zero, albo nawet minus, czyli że i ta druga operacja budowlana odbiłaby się znowu w sposób dotkliwy na funduszach — nędzarzy!...

Tymczasem wobec faktu, że Towarzystwo do dochodu ze swoich nieruchomości dziwnie — powtarzam — nie ma szczęścia, bezporównania rozsądniejszą, praktyczniejszą i korzystniejszą, a z najmniejszym nie połączoną ryzykiem, wydaje się operacja taka: Przedewszystkiem sieroty-dziewczęta pozostawić na miejscu, w domu głównym, do czasu pobudowania przytułku w Mokotowie, co zaleca nie tylko zasada oszczędności, ale i logika najprostsza. Dalej, zamiast budowania na narożniku rzekomego domu dochodowego, pomyśleć o przytułku dla starców i kalek, również w Mokotowie, albo w Drewnicy. Wreszcie „biuro zarządu“ Towarzystwa przenieść do domu przy Alei Jerozolimskiej, gdzie odpowiedni lokal łatwo znaleźć się może, a zamiast nie mającego sensu parcelowania placu, na którym mieszczą się obecnie rudery Towarzystwa w najlepszym punkcie Krakowskiego-Przedmieścia, zająć się, raz naraz, *sprzedażą całego tegoż placu*. Spieszę dodać, iż sprze-

— Facecye moja córusz prawil...

— Bo widzisz ojezulku, bo ja... dowiedz się nareszcie, że ja... postanowiłam wstąpić do klasztoru...

— Ty? do klasztoru? — zaśmiał się Szatkowski.

— Ale, bo ojezulek żartuje, kiedy ja poważnie mówię.

Lecz pan Ksawery żadną miarą nie chciał słów córki wziąć na seryo.

Ilekrót, później już, Helenka z całą powagą zaczynała o tem rozmowę, przerywał:

— Żartuj sobie jak chcesz, ale ja w to nie wierzę.

Często sam gdy był w lepszym humorze, podżartowywał sobie z onych jak nazywał, zachcianek klasztornych, co Helenkę do desperacji przywodziło.

Później wszakże postanowiła zmienić taktykę. Nie porzucając myśli wstąpienia do klasztoru, cierpliwie znosiła przekomarzanie się ojca, lecz i jemu i wszystkim wogóle mówiła spokojnie, z całą stanowczością:

— Najniezawodniej zostanę zakonnica i nic i nikt mnie od tego nie odwiedzie.

Więc gdy powiedziała, że jeżeli się Sekowicz z nią nie ożeni to wstąpi do klasztoru, w pierwszej połowie zdania tkwił żart, druga zaś była najzupełniejszą prawdą.

(Dalej ciąg nastąpi)

daż ta nie byłaby żadnym nowym pomysłem. Jeszcze bowiem w roku 1888, za czasów prezesostwa księcia T. Lubomirskiego, została ona (z wyłączeniem drobnej przestrzeni zajętej pod kaplicę), zadecydowana, a jeśli wtedy zaraz nie przyszła do skutku, przypisać to należy tej głównie okoliczności, że place w Warszawie nie były tak poszukiwane, ani tak się o nie dobijano, jak to dzisiaj ma miejsce. Ale też dzisiaj, po przeniesieniu zwłaszcza sierot-dziewcząt, trzymanie w dalszym ciągu w jednym z najlepszych punktów miasta, takiego obszaru ziemi, bez żadnego procentu i pożytku, raczej po to [tylko, ażeby w starych, szpetnych i wilgotnych murach gnieździli się i rychlej dogorywali starcy, lub ażeby tam ojcowie Towarzystwa mieli swoją „salę sesyjną“, — byłoby już wprost marnowaniem środków instytucji i lekceważeniem w najwyższym stopniu jej dobra, którego ciż ojcowie szanowni strzedz — gwałtem się podjęli. Bo oto co powiada rachunek prosty. Jeżeli w tymże samym punkcie i przy tej samej ulicy, za plac pod mający tu stanąć wielki hotel „Bristol“, płacono świeżo, o ile mi wiadomo, po 35 rubli łokieć kwadratowy, to za plac Towarzystwa Dobroczynności — w pozycyi i warunkach wcale nie gorszych — można otrzymać taką samą cenę, a za rok lub półtora, t. j. zanim przytułki w Mokotowie zostaną pobudowane, cena ta będzie bodaj wyższą jeszcze. Czyli że za 30 tysięcy łokci placu, nie licząc wartości murów do rozbiórki, Towarzystwo osiągnęłoby *milion rubli z górą*, a suma ta poważna, ulokowana w papierach procentowych, czy na hypotekach pierwszych, przyniosłaby instytucji dochodu czystego dwa lub trzy razy więcej, niż go dają teraz lub dać mogą w przyszłości „domy dochodowe“. Rachunek to, powtarzam, prosty, a oparty nie na żadnym prawdopodobieństwie, lecz na realnej cenie i wartości gruntu w Warszawie.

Sądzę też, iż niema człowieka rozsądnego i jakotako znającego stosunki, któryby „kombinacji“ podobnej nie uznał za najwłaściwszą i najlepiej odpowiadającą dobru Towarzystwa, a jednakże obecny „pan prezes“, Suligowski, upiera się gwałtem przy swoich projektach fantastycznych przebudowywania starych i budowania nowych domów. Jak mnie właśnie objaśniają ludzie dobrze rzeczy świadomi i także czynni członkowie Towarzystwa, — nawet niektórzy z adherentów pana Suligowskiego i koledzy z zarządu usiłują powstrzymać go w zapatach do budownictwa, wykazując stanowczą nierozwagę niepotrzebnych zgoda przedsięwzięć; on wszakże używa całej swojej wymowy adwokackiej, chcąc ich przekonać i... koniecznie budować a budować, lub przebudowywać!

Nie chcę ja p. Suligowskiemu przypisywać złej woli; mówiąc jednakże bez urazy, ale zawsze szczerze, wyznać muszę, że najniepraktyczniejsze projekty jego budowlane dowodzą dwóch rzeczy: Najpierw, że można być wcale wymownym i nawet „znany mecenasz“, a mimo to o rozumnej administracji i dobrem gospodarstwie w sprawach dobroczynnych — najmniejszego nie mieć pojęcia; powtóre, że gdyby gospodarka obecnego „pana prezesa“ stała się samowładną, do czego zdradza on pretensye wielkie, w takim razie interes i dobro Towarzystwa mogłyby w rezultacie ponieść szwank poważny. Krok fałszywy i nierozważny zrobić bardzo łatwo, lecz odrobić go trudniej, a każdy grosz ubogich — nawet w dobrej intencji — wydany *niepotrzebnie*, jest zawsze stratą tychże ubogich. Funduszków dobroczynnych do zbytku nie mamy, podczas gdy nędza w mieście wielkiem rośnie bardzo szybko. O tem nasi panowie „filantropi“, ci zwłaszcza którzy, rugując z instytucji „klerykałów“, zrażają do niej masy ludzi, powinni by pamiętać przedewszystkiem i wcale się nie gniewać, gdy im to ktoś przypomni.

To też całe szczęście, że w dość licznej gronie ojców Dobroczynności muszą przecież znaleźć się ludzie, którzy p. Suligowskiemu całą niewłaściwość i szkodliwość dla Towarzystwa jego projektów wytłómaczyć ostatecznie zdołają. Dalej, wierzyć trzeba, że przeciwko urzęcowistnieniu pokuszeń tych zaprotestuje jaknajsilniej opinia publiczna, tudzież opinia ogółu członków Towarzystwa, którzy nie po to wszak pieniądź swój dla ubogich składają, ażeby p. Suligowski robił sobie eksperymenty budowlane; a wreszcie spodziewać się należy, że i w Radzie miejskiej dobroczynności publicznej, od opinii której wiele w tej sprawie zależeć może, fantastyczne projekty p. Suligowskiego nie uzyskają aprobaty. W interesie ubóstwa warszawskiego, szczerze i górażco pragnąc tego wypadu.

J. Jeleński.

(Dalej ciąg nastąpi.)

ŻYD W MASONERYI

przez A. de la Rive.

Przekład z francuzkiego.

(Dalszy ciąg.)

„Żywię w tym względzie te same uczucia, które pan tak dobrze wyraziłeś; sądzę tak samo jak pan, że Masoneria winna przyjmować na swoje łono ludzi wszelakiej rasy, wszelakiej cery, byle byli uczciwymi i zdolnymi przynieść nam pomoc pożyteczną. Jedną z najpiękniejszych cech Masonerii jest właśnie ten duch pobratymstwa powszechnego, który stanowi łączność między wszystkimi członkami wielkiej rodziny ludzkiej, i który powinien kiedyś położyć koniec wojnom, nieporozumieniom, nienawiściom rasowym i urzeczywistnić w końcu harmonię powszechną.

„Spodziewam się, kochany B., że tem oświadczeniem rozbroję tych BB.: naszych, których miałem nieszczęście obruszyć mimowolnie.

„Racz przyjąć Bar.: Koch.: Br.: zapewnienie moich uczuć życzliwych.

„A. S. Morin.

O śmierci siostry Simon, „godnej małżonki“ brata Simona, brat Hubert (redaktor dziennika „La Chaine d'Union“) otrzymał list następujący;

„Nevilly, 10 Września 1877.

„Najukochańszy bracie Hubert, w odpowiedzi na pismo twoje, pospieszam zawiadomić cię, że na pogrzebie naszej siostry Simon było dużo publiczności (a mianowicie dużo masonów). Łoża „Światło“ przysłała wieniec i wielu jej członków przyszło na pogrzeb.

„My, ze względu na filozoficzne poglądy nieboszczki i zasiągnąwszy zdania samego brata Simona, założyciela naszej Łoży, nie urządziliśmy żadnej manifestacji; jednak brat Petitfrère, Czeigodny Łoży „Światło“, przemówił kilka słów w imieniu Łoży i masoneryi, po modłach odprawionych przez rabina“.

„La Gazette de Nevilly“ tak mówi pod rubryką: Nekrologia: „W przeszły Wtorek zmarła w wieku lat 70, po długiej i ciężkiej chorobie, żona jednego z naszych współobywateli, b. radcy municypalnego, pani Simon“.

„Pani Simon była jedną z tych kobiet, które możnaby wielu dać za przykład. Zaślubiona została, bez żadnego majątku, kuzynowi swojemu, o ile nam się zdaje, p. Simonowi, majstrowi krawieckiemu. Udało im się zebrać mały kapitał, za który nabyli zakład krawiecki, znany dzisiaj pod nazwą *La Grande Maison*. Podczas gdy mąż zajęty był zakładaniem filij po rozmaitych miastach we Francji i za granicą, mianowicie w kilku państwach Ameryki południowej, pani Simon prowadziła interes na miejscu i wychowywała dzieci.

„Ustąpiwszy jednemu z nich interes, państwo Simonowie osiedli w Nevilly, gdzie on niebawem został wybrany radcą municypalnym, i odznaczył się swoim republikanizmem i swojemi uczuciami antyreligijnymi, podczas gdy jego małżonka praktykowała wiernie swoje wyznanie. Małżonkowie żyli ze sobą, dla miłej zgody poświęcając sobie wzajemnie swoje przekonania.

„La Chaine d'Union“, w artykule pod napisem: „Moralność polityczna“, tak pisze:

„Jeden z braci, polityczny dyrektor jednego z wielkich dzienników wieczornych, a zarazem deputowany, Kamil Dreyfuss, przyszedł w pomoc oskarżonemu bratu Jerzemu Laguërre, żądając prostego porządku dziennego. Twierdzi on, że w polityce i dla ludzi politycznych istnieje moralność odrębna, która ich zmusza niekiedy, dla zapewnienia tryumfu ich stronnictwa, dopuszczać się czynów, uważanych w świecie zwyczajnym za haniebne i potępiania godne. Brat ten, popierając taką tezę, więcej wygodną, niż budującą — jak słusznie zwrócił uwagę brat L. Lechant — nie zdaje się spostrzegać, że zaleca i wprowadza w praktykę ohydny zasadę, według której cel ma uswięcać środki“.

Mimo tego Konwent, złożony przeważnie z żydów, przyznał słuszność Dreyfussowi i prosty porządek dzienny został uchwalony.

A oto ciekawy list, zamieszczony w „Chaine d'Union“ ze Stycznia 1888, str. 31 i 32:

„Berlin (Prusy) — „Nietolerancja Masońska“. — Pi-
szą do nas:

„Berlin — 16 Grudnia 1887.

Najukochańszy bracie Hubercie,

„„Bundesblatt“ jest organem Wielkiej Łoży „Trzech Globów“ w Berlinie. Ta Wielka Łoża ma artykuł 1-szy, że trzeba być dobrym chrześcianinem, żeby być przypuszczonym do jej warsztatów. To jako objaśnienie dla moich braci francuzkich. Możesz sobie wyobrazić Warsztat albo Wielką Łożę, która wtajemnicza tylko ludzi chrześnianych na sposób katolicki albo protestancki, a będziesz miał pojęcie o dążności tych Łoż. Prawda, że gdy żyd albo wolny myśliciel jest członkiem jednego z Warsztatów holenderskich albo belgijskich i przyjdzie jako Brat Gość, przyjmą go dosyć dobrze, ale sądzę że ci Bracia mają na tyle charakteru, że nie chodzą tam, chyba czasami przez ciekawość, albo żeby ujrzeć i usłyszeć, że trzeba być dobrym chrześcianinem chcąc być dobrym Masonem. Jeżeli „Bundesblatt“, który według mnie założony został jedynie na to, żeby walczyć z naszym dawnym poplecznikiem liberalnym *J. G. Findel Leipsig* (sic), ma ochotę dawać lekcje tolerancji Braciom francuzkim, to lepiej byłoby żeby zaczął uczyć Braci berlińskich, iż Masoneria ma za podstawę, „że każdy człowiek wolny i dobrych obyczajów może zostać Masonem“, nawet jeśli jest turkiem albo żydem, nawet gdy nie wierzy w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Nie uważam za rzecz potrzebną dodawać innych komentarzy; B.: którzy czytać będą „La Chaine d'Union“, ocenią co warte są artykuły „Bundesblattu“ przeciwko „La Chaine d'Union“. W następnym liście dam ci pogląd szczegółowy, jak pracują tutaj Łoże ze swojemi odrębnymi dążnościami. Byłbym to uczynił wcześniej, ale nie mam czasu ani ochoty, gdyż w gruncie rzeczy w wielu Warsztatach panuje tutaj ten duch braterski, podyktowany przez artykuł 1-szy: trzeba być chrześcianinem, żeby dostąpić Świąteł Masońskich w Berlinie: to specjalność dwóch Wielkich Łoż tutejszych. Cały twój C.:“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Handel!... handel!...

(Obrazki z kampanii wydawniczej)

I.

W biurach organu pana Salmonera.

W ADMINISTRACYI.

Salmoner. Więc powiadasz że jest ubytek?

Feinbube (kiwając smutnie głową). I to poważny.

Salmoner. Zawsze nam przecież o tej porze nowi przybywali.

Feinbube. A w tym roku ubywają.

Salmoner. To konkurencja, może antysemityzm, jeleńszczyzna, a może...

Feinbube. Może i redakcja temu winna. Skarżą się, że „Goniec“ lichy, jałowy, a nawet co do Dreyfussa, chociaż nasi kontenci, to...

Salmoner. Dosyć... Już ja się tam (spogląda w sufit, nad którym mieści się redakcja) do nich wezmę. A jak ogłoszenia?

Feinbube (z błogim uśmiechem). Doskonale. Chociaż podnieśliśmy cenę o 50%, płyną jak woda.

Salmoner. To nam wyrówna stratę. I wiesz co, Fajbuś? — ja myślę że taka najlepsza kalkulacja. Im mniej prenumeratorów, tem ogłoszenia — droższe.

Feinbube. Gdzieindziej podnoszą cenę anonsów w miarę przybywania abonentów...

Salmoner. A my będziemy robili przeciwnie. Po co kogo naśladować? Cóż więcej słyszać?

Feinbube. Nic nowego. Trochę się oficjalistki opuszczają. Jedna z nich chce siedzieć bez przerwy obiadowej, od godziny 8-ej rano, ale żeby już o 5-ej po południu mogła być wolną. Powiada, że ma daleko do domu, więc jej trudno dwa razy dziennie chodzić.

Salmoner. To niech jeździ, a co to mnie obchodzi? Może sobie na obiad nie wychodzić, ale do 8-ej wieczorem musi siedzieć. Któraż ma takie fanaberye?

Feinbube. Ta wdowa Serwitowska, jest u nas piętnaście lat.

Salmoner. Ale może od jutra nie być. Znajdę sto na jej miejsce. Żeby o co było tak trudno, jak o... ludzi... Pamiętasz przecie buchaltera Gorliwskiego? Był także że dwadzieścia lat, a odszedł.

Feinbube. Sam?

Salmoner. No... sam, bo był trochę niegrzeczny... zrobił mi przy ludziach dużą przykrość... Ale czas pójść do redakcyi. Tylko ty Fajbuś pilnuj dobrze kantoru. My się jeszcze długo nie mamy żadnej konkurencyi, ani żadnemu prądowi antysemitkiemu, żadnej jeleńszczyźnie. Od czegoż nasza kalkulacya? Od czegoż poparcie naszych?

W REDAKCYI.

Salmoner. Witam panów i od razu przystępuję do interesu. Wiecie że nie lubię żadnych deklamacyj. To dobre w druku, dla mydlenia oczu. Ja jestem kupcem, tylko kupcem — i ze stanowiska kupieckiego chcę z panami pomówić. Niema co w swoim kółku obwijać w bawełnę. Nasz „Goniec“ został już napoczęty. Ubyło kilka tysięcy prenumeratorów. A jakkolwiek kombinacyą anonsową szczerba się załatała. — nuż tak dalej pójdzie? Ja nie jestem i nie byłem nigdy przyzwyczajony do zmniejszania się dochodów. Powiadają, że teraz konkurencyja i ten tam... antysemitizm... „Goniec“ musi stać ponad konkurencyją jeżeli tylko mądrze i po kupiecku będzie redagowany. A ja muszę wyznać, że terazniejsza redakcyja bardzo dużo pozostawia do życzenia i dlatego...

Radłowski (stary sługa Salomoner). Słuchajcie panowie, słuchajcie i bierzcie do serca słowa naszego dobroczyńcy i chlebobdawcy, który...

Salmoner (niecierpliwie). Niech „czcigodny“ nie przerywa. Podpisujesz pan wprawdzie za mnie „Gońca“, ale teraz ja mam głos. Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha! Panie Starogapski, zawiodłem się na pana, jako na redaktorze. Jesteś pan bardzo... słabutki. Żadnej inicjatywy, żadnego ruchu i energii... Podlegasz klice swoich kolegów, przyjaciół i krewnych. Oni dzisiaj przez pana trzęsą „Gońcem“.

Starogapski redaktor. Przecież ja wprowadziłem styl do „Gońca“, styl mój własny, a zniweczyłem dawną parcjalność, tak że dzisiaj sztandar dziennikarstwa wysoko przezemuie podniesiony...

Salmoner. Deklamacye!... Mój panie Starogapski, mnie ze stanowiska kupieckiego to wszystko jedno. Ale na mieście gadają i sarkają, że z Grafomańskim, swoim przyjacielem, zapisujecie pół numeru „Gońca“. Mówią dalej, że pan, dla poparcia swoich przyjaciół i kolegów, przeinaczasz fakta i obrazasz katolików.

Radłowski (z emfazą). O tak, my katolicy...

Salmoner. Czcigodny Radłowski wiele ma z tego powodu przykrości. Chociaż bowiem ani ja, ani on tej katolickości nie chcemy za dużo, to przecież...

Radłowski (krzywiąc się). O tak, i ja nie lubię gdy pismo nazbyt czuć... zakrystyą.

Salmoner (ciągnąc dalej). To przecież ze stanowiska kupieckiego, nie wolno zrażać poważnej liczby prenumeratorów, i dlatego myślę, że i pan Broniszadzki przeholował z tym naszym biednym Dreyfussem.

Broniszadzki (z patosem). Ależ to męczennik, który za życia przechodzi czyszciec...

Salmoner (łagodnie). Dosyć! Ja wiem, że pan, panie Broniszadzki, jesteś lojalny. Jako Salmoner przyznaję panu słusność; lecz, jako wydawca, muszę pana nazwać... niezręcznym. Widzisz, kochany panie Broniszadzki, publiczność nie jest aż do tyła naiwną, aby uwierzyła w taki sfabrykowany telegram, jak naprzykład że cała prasa londyńska domaga się oswobodzenia Dreyfussa. W to trudno uwierzyć, żeby wszystkie dzienniki londyńskie były przez nasz syndykat inspirowane. Przeholowałeś pan — i proszę o tem pamiętać.

Broniszadzki (skoufundowany). Tak przecież pisze wiedeńska „Presse“.

Salmoner. Lecz my nie mamy tyłu co Pressa prenumeratorów żydowskich. No, ale się nie martw, kochany panie Broniszadzki. Ja ciebie cenię, jesteś naszym człowiekiem, tylko bądź... zręczniejszy. A ty, panie Starogapski, i wy inni, moi panowie, pamiętajcie, że nie trzeba obrażać wyraźnie prenumeratorów chrześcian. Dziwno wam że to mówi żyd? Musicie jednak dostroić się do mego kupieckiego poglądu i zrozumieć, że jeżeli wyręczam się chrześciańską firmą czcigodnego Radłowskiego...

Radłowski (z głębokim ukłonem). Zawsze wierny stary sługa pana wydawcy.

Salmoner (nie przerywając sobie). A że ten podpis

mnie kosztuje, więc mam na widoku interes, tylko interes. Wszyscy zaś moi ludzie muszą być oddani temu interesowi. Bez deklamacyi tedy powiedzcie panowie, wyjawcie swoje zdanie, co potrzeba zrobić, ażeby „Gońca“ utrzymać na stanowisku... dotychczasowego budżetu?

Starogapski. Ogłosić nowy konkurs, tylko w warunkach określić konieczność pisania stylem mego pomysłu... **Grafomański** (na stronie). Kochany Gapsio kroi, aby się mnie dostała nagroda.

Salmoner. Zużyty, stary figiel, nic nie wart. Właśnie styl panów Starogapskiego i Grafomańskiego obrzydza „Gońca“. No, słucham innych wniosków.

Broniszadzki. A gdyby wysłać delegata na Czarcią Wyspę, do Dreyfussa? Można uprosić Darwinowskiego, który, jak niegdyś do Brazylii, tak i na tę wyspę dotrze w imieniu „Gońca“.

Salmoner. Przyjmij mój uścisk, drogi panie Broniszadzki; projekt wysoce humanitarny, ale... znów niezręczny i w obecnej sytuacji nie kupiecki.

Falsetowicz. Możeby urządzić, od czasu do czasu, wielkie rauty muzyczne w salonach „Gońca“. Jabym chętnie ofiarował mój śpiew.

Salmoner. Jak będzie potrzeba wystraszyć ztąd szczyry, to pana o śpiew poprosimy. Słucham innych projektów.

Pacholowski (pomocnik pomocnika sekretarza redakcyi). Mam myśl dobrą, jak mniemam. Niech szanowny pan wydawca wprowadzi dla wszystkich naszych przyjaciół i gości redakcyjnych czarne kawy niedzielne...

Salmoner. Taak... może jeszcze z oryginalnym koniakiem i z cygarami importowanemi? Ech, panie Pacholowski, nie wyrwij się lepiej z swojemi projektami...

Grafomański. A czyby szanowny pan wydawca nie raczył zwrócić na mój projekt uwagi... Jabym się podjął co tydzień ogłaszać nowy kwestyonaryusz i referowalbym otrzymane odpowiedzi. Nadto pisałbym...

Salmoner. Zapewne, zapewne! Ja wiem że panbyś całego „Gońca“ od początku do końca zapisywał, ale tu nie o to chodzi.

Radłowski. A czyby to nie dobrze było urządzić w redakcyi „Gońca“ parę uroczystości jubileuszowych?... Mam już gotowe aniwersarze. I tak: w przyszłym miesiącu upłynie lat pięćdziesiąt od chwili, w której nasza genialna wieszczka zaczęła sylabizować na elementarzu; ta najdroższa autentyczna pamiątka jest w mojem posiadaniu. Drugi jubileusz... byłby także bardzo na czasie. Skromność moja jest znana, i jakkolwiek drażliwa to materyja przypominać o sobie, lecz... ponieważ nikt nie pamięta, więc powiedzieć muszę, że to właśnie w roku przyszłym upłynie lat trzydzieści, odkąd szanowny pan Salmoner raczył mnie zawezwać do Warszawy. Sądzę przeto, że...

Wszyscy obecni. Brawo! brawo! niech żyje nasz „czcigodny“!

Salmoner (krzywiąc się). Zapewne... piękny aniwersarz; ale to także niezręczność. Wszak „czcigodny“ już za dużo obchodził jubileuszów. Zresztą, kochany panie Radłowski, po co znów głosić całemu światu że mi sprzedaż swoją firmę. Wie wprawdzie o tem cała jeleńszczyzna i przez nią dużo ludzi, ale jeszcze nie wszyscy, a przynajmniej nie wszyscy... pamiętają. Dalej, panowie!... wymyślcie coś nowego, coś lepszego, coś oryginalnego!... Milczycie? Brakuje wam konceptu? No, to ja wam krótko, po swojemu coś powiem. Ja nie chcę pod żadnym pozorem, aby mi się dochód z „Gońca“ zmniejszał. Ceny ogłoszeń co roku podnosić trudno, więc słuchajcie uważnie... Ja zacznę od oszczędności na budżecie wydatków redakcyjnych. (Chwila ponurej zadumy, a później cichy, ledwie słyszany szmer niezadowolonia). Kto się nie zgodzi, może ustąpić. W każdym interesie, czy to... konkursowym, czy redakcyjnym, ludzi zawsze znajduję. Żeby o pieniądze było tak łatwo, jak o ludził... Niechże się więc panowie dobrze nad tem co powiedziałem zastanowią, a szczególnie pan, panie Starogapski.

Starogapski. Podniesienie godności dziennikarstwa jest dążeniem, które...

Salmoner (z gestem niezadowolonia). Tylko bez deklamacyj, po kupiecku, panie Starogapski! — (tonem protekcyjnym). A przyjdźcie panowie do mnie w Niedzielę na śniadanie, punktualnie o godzinie pierwszej, bo ja... czekać nie lubię. Dam wam parę smacznych półmisków, wina i czarnej kawy z koniakiem. Zagramy w winta i znów pogadamy o „Gońcu“. Już ja poradzę na to, ażeby dochody ani o kopiejkę się nie uszczupliły. Żegnam. (Ująwszy pod rękę Radłowskiego, który zdradza żywą radość z tego zaszczytu, kiwa głową pochylonej rzeszy i wychodzi).

Głos wewnętrzny. Jednej tylko rzeczy twój kupiecki zmysł, kochany Salmonerku, nie podola.

Salmoner (dumnie) Ciekawym?

Głos wewnętrzny. Jesteś już... dobrze niemłody i nie możesz przecie żyć wiecznie...

Salmoner (zmieszany). Kochany Radłosiu, jak ja teraz wyglądam? Czy ja się jeszcze dobre trzymam?

Radłowski. Ależ przepysznie, znakomicie!...

Salmoner. A jednak... (melancholijnie) jest jedna taka brzydka, wcale nie handlowa upadłość, z której najzręczniejszy i najwytrawniejszy kupiec już się nie podźwignie...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Brzydka wada. — Schyłek XIX-go wieku i poezya. — Co z pajęczyny robiła poezya a co z niej zrobił nasz wiek praktyczny. — Pająki mada-gaskarskie i sposoby na nie. — Poczekajmy do r. 1900. — Rzeczpospolita na wyspie Sainte-Kilda i jej królowa. — Istny raj ziemski. — Dla czego takiego raju w Europie stworzyć nie można. — Wcale nie sielanka amerykańska. — Rzeź górników w Visden. — Strzelanie w Szwajcaryi. — Tryumf szwajcarów. — Apostrofa do ptel brzydkiej. — Nowa inwencya republikanek amerykańskich. — Farbowane oczy i farbowane lisy. — *All right!* — Sprawa Faszody. — Kwestya egipska. — Uzbrojenia angielskie. — Żądanie francuzkiego ministra marynarki. — Chępliwość angielska. — Czy burza zahuczy. — Nowy gabinet francuzki.

Oszczerstwo, ta paskudna wada — jeśli nie gorzej niż wada — tak się obecnie pośród nas zagnieżdżyło, że oczerniamy nietylko siebie nawzajem, ale nawet czasy w których żyjemy. Są naprzykład między nami tacy, którzy piorunują na ten nieszczęsny schyłek XIX-go wieku, że wziął zupełny rozbrat z poezją, że nietylko nie ceni jej i nie czei jak na to zasługuje, ale spogląda na nią z pogardą i ma ją za hetkę pętelkę. Tymczasem to nieprawda! Owszem, on ją kocha, i nawet bardzo kocha, tylko po swojemu. Wierny swojemu duchowi pozytywnemu, z podniebnych wyżyn, gdzie marnowała czas bezpożytecznie na flirtowaniu ze słońcem, gwiazdami, chmurami, burzami i piorunami, ściąga ją na ziemię i zaprzęga do praktycznej roboty.

Dajmy na to: pajęczyna!... Cóż ona, ta poezya, robiła niedyś z pajęczyną?... Co najwięcej ubierała w pajęcze szaty owe dobre wróżki, żyjące tylko w baśniach, przynoszące grzecznym dzieciom przesliczne podarki, zaczarowujące i odczarowujące królowne i królewiczów, ratujące od złej macochy Kopciuszków i t. p.

Tymczasem nasz wiek pozytywny zabronił jej tej dziecinnej zabawki i kazał z pajęczyny robić porządne, jak się patrzy suknie dla naszych ziemskich czarodziejek, z krwi i kości, nie tak jak tamte „z mgły i galarety“. I oto p. Cambone naucza sposobów robienia uczciwej tkaniny z tkaniki pajęczej, i w tym celu sprowadził pająki z Madagaskaru, zwące się *holasbe* czy *fulichala*, które, gdy się na dobrze trafi osobnika, snują ze siebie w przeciagu niespełna miesiąca do 4,000 metrów wybornej przedzy pajęczej.

Tylko trzeba się umieć wziąć do takiego pająka. Należy go osadzić w klatce *ad hoc* zbudowanej, tak, żeby część jego tylna na zewnątrz wystawała, i zacząć go drażnić. Wtedy oburzony, zirytowany takim traktamentem, puszcza na gwałt z siebie przedzę. Są jednak pająki mądre, które nie dadzą się wziąć na kawał; rób z nimi co chcesz: przedzę ani na obwinienie palca. Z takimi poczyna się tak jak z ludźmi, których nie można do czegoś nakłonić po trzeźwu: upaja się je alkoholem, eterem lub chloroformem. Czy człowiek XIX wieku ma prawo na ród pajęczy działać pijaństwem, które we własnym rodzie wytepić usiłuje, tego nie jestem pewny: no, ale pocóż są uparte pająki?... Zresztą wiadomo, że poezya swoich wielbicieli upaja lada czem, nietylko okowitą lub eterem, a musi być; dławczegóżby więc i pająki nie miały zakosztować choć czasem tego stanu poetycznego zachwyty?... Koniec końcem, suknia pajęcza ma się znaleźć na wystawie paryskiej w r. 1900, a wtedy, jeśli doczekamy, obejrzymy ją i obszerniej o tem pogadamy.

Nie pajęczyna ale liście palmowe są jedynym strojem szczęśliwych mieszkańców wysypki Sainte-Kilda, o 50 mil na północ od archipelagu Hebrydzkiego położonej. Jest ich wszystkiego 300, i tworzą oryginalną rzeczpospolitą, z królową na czele, którą jest najpiękniejsza dziewczyna. Prowadzenie tych *sui generis* monarchii kończy się wraz z północnym zimą, i dziwna rzecz, podobno wszystkie bez żalu ustępują ze stopni tronu. Zgoda i spokój panują na wyspie niezamączone, mieszkańcy jej wszystkie roboty i zajęcia odbywają wspólnie, a potem owocami ich dzielą się po bratersku. Słowem Sainte-Kilda to kraj najszczęśliwszy, a przyczy-

ny tej szczęśliwości są trzy: najprzód sainte-kildanie, jak się rzekło, nie znają innego stroju oprócz liści palmowych; następnie nie znają pieniędzy; wreszcie europejczycy prawie nigdy do nich nie zagląдают. Teraz naprzykład 23 lat upływa, jak stopa żadnego europejczyka na żywej ziemi Sainte-Kildy nie powstała. Co za szkoda, że europejczycy do dwóch pierwszych warunków zastosowaćby się może nie chcieli, a do trzeciego nie mogli; gdyby nie to, możnaby i z Europy taki eldorado uczynić, — naturalnie, jeśli by dreyfusisci i anarchiści raczyli na to pozwolić...

Mniej sielankowo, niż na owej błogosławionej wyspie, wyglądają stosunki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Już tam niech kto co chce mówi, a *taki* coś się grubo psuje w tej wielkiej rzeczypospolitej. Na zewnątrz wywiezienie w pole Kubańczyków i Tagalów, oraz iście kramarskie, *recte* żydowskie wyzyskiwanie nieszczęśliwej Hiszpanii, a wewnątrz mordy urzędowe ludzi bezbronych, oto charakterystyczne rysy dzisiejszej fizyognomii tego niedoścignionego wzoru wszystkich nowoczesnych republik całego świata. Wiemy jak się przed kilkoma miesiącami obszedł w Latimer szeryf miejscowy ze spokojnie idącymi bezbronnymi robotnikami pochodzenia polskiego: wystrzelał ich kilkudziesięciu, choć nikogo nie zaczepiali i żadnego nie stawiali oporu; obecnie szeryf w Visden, w stanie Illinois, dokonał poprawnej edycyi tej rzezi, wymordowawszy do spółki z policją chicagoską stu z okładem górników za to, że nie chcieli pracować pospołu z murzynami. Jak na wielką demokrację, która dotąd pozowała na palladium wolności ludów i ludzi, to dosyć ładnie, nieprawdaż? Ano, niema co mówić: te Stany Zjednoczone, to eldorado ludzkiej swobody, — wolno w niem strzelać do ludzi, jak gdzieindziej do kaczek... *All right!*

Ale odwróćmy oczy od tego upokarzającego ludzkość widoku i spojrzymy w inną stronę. Oto i szwajcarzy strzelają, nawet lepiej od Amerykanów, ale nie do ludzi; przyczem z wielkim zadowoleniem notują odrazu, że szwajcarki jeszcze lepiej strzelają od szwajcarów. Niedawno temu odbył się konkurs strzelania w Attinghausen, w kantonie Uri. W gminie liczącej wszystkiego 500 dusz stanęło 148 współzawodników, a między nimi 43 kobiety, które zdobyły wszystkie nagrody konkursowe... Dobrze ci tak, brzydki rodzie męzki: nie zasypiaj gruszek w popiele, a skoro nie jesteś już zdolny wytrzymać konkurencyi w tem, w czem dawniej celowałaś, to połóż uszy po sobie, wyrzeknij się dawnych pretensyj i idź pod regiment spódniczki, jak ci się to oddawna należało, i jak ci to nie od dziś dopiero przepowiadam...

Nie wiem czy to także na karb geniuszu republikanckiego zaliczyć, ale to wiem, że republikanki amerykańskie mogą to, czego wszelakie inne kobiety, dotąd przynajmniej, dokonać nie są wstanie. Oto mogą mieć oczy jakie im się podoba: czarne to czarne, niebieskie to niebieskie; gdyby chciały mieć żółte lub czerwone, miałyby żółte lub czerwone. Jednym słowem wynalazły sposób farbowania oczu na kolor dowolny, bez żadnej szkody dla wzroku. No i co tu gadać, — tylko raz jeszcze trzeba powtórzyć: niema to jak wielka republika północno-amerykańska! Jak tam wszystko nastraja się dziwnie do jednego kamertonu! Teraz naprzykład tamtejsze republikanki będą patrzyły farbowanymi oczami na republikanów, którzy są farbowanymi lisami, i znów *all right!* Niech żyje harmonia!...

Sprawa Faszody załatwiona: Marchaud, choć z wielkim żalem, opuści z rozkazu swego rządu posterunek, z takim trudem i poświęceniem zdobyty. Rzecz to tem dziwniejsza, że nawet to ustępstwo nie załagodzi naprężenia panującego w stosunkach angielsko-francuzkich. Lord Salisbury bierze na kiel i zamierza poprostu anektować Egipt pod płaszczykiem protektoratu angielskiego. P. Delcassé znów, francuzki minister spraw zagranicznych, zamierza rozesłać gabinetom europejskim okólnik, wykazujący konieczność uregulowania kwestyi egipskiej, co na zwykły język śmiertelników przetłumaczone, znaczy wypędzenie anglików z Egiptu.

Naturalnie, że wobec takich danych, o porozumienie dosyć będzie trudno; to też obie strony zbroją się na łeb na szyję, zwłaszcza też anglicy. Od niepamiętnych czasów nie widziano w Anglii takich przygotowań wojennych. We Francyi znów obecny minister marynarki, p. Lockroy, ma zażądać podobno ni mniej ni więcej jak 600 milionów franków na wzmocnienie floty i obrony morskiej. No, za tę sumkę możnaby wprawdzie coś zrobić — ale to może nastąpić dopiero w dalszej przyszłości, a tymczasem budzi się podejrzenie, że flota francuzka znajduje się mniej więcej w takim stanie, w jakim znajdowała się flota hiszpańska w chwili rozpoczęcia wojny z Ameryką. Wiedzą o tem naturalnie angli-

cy, którzy w ostatnich latach niesłychanie swoją flotę podnieśli, i dlatego przechwalają się zuchwale, że w razie starcia we dwa tygodnie nie będzie floty francuskiej: *Nec locus ubi Troja fuit!*

Wprawdzie z wielkiej chmury bywa mały deszcz; jest też łacińskie przysłowie: *Farturriunt montes, nascitur ridiculus mus*; bodajby więc i w danym wypadku tak było, ale co do mnie, to tym razem nie zakładałbym się że burza naprawdę nie zahuczy. Obrót, jaki wzięła sprawa Faszody i ton jaki przybierają Anglicy byłyby zanadto upokarzającymi dla Francji, gdyby o odwecie za nie nie pomyślała.

Nowy gabinet francuski, gabinet Dupuy'a, doznał dosyć przychylnego we Francji przyjęcia. Jest to gabinet koncentracji republikańskiej, z odcieniem gabinetu silnej ręki. Pytanie jednak, czy ta ręka okaże się dość silną, aby stawić czoło zewnętrznym i wewnętrznym trudnościom, gromadzącym się nad Francją.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zapomniany kopciuszek. (Dokończenie). Nie jest to szczęściem dla instytucji Kas rzemieślniczych, że w chwili założenia musiała zostać przyczepiona do Warsz. Tow. Dobroczynności. „Dobroczynność” nasza nie cieszyła się nigdy zbyt wielką sympatią ogółu, a dzisiaj, po wtargnięciu tam w przeważnej liczbie żywiołu liberalno-żydowsko-bezwyznaniowego, ma jej mniej niż kiedykolwiek. Cierpią na tem różne instytucje pod skrzydłami Tow. Dobroczynności zostające, a więc cierpią również Kasy rzemieślnicze, — zwłaszcza że przez zarząd główny Towarzystwa są one traktowane prawdziwie po macoszemu. Naturalnie, o najskromniejszych nawet zasiłkach, na rzecz Kas, z ogólnych, milionowych, funduszy Towarzystwa, nawet mowy niema, a jak dalece obecnie, *liberalny*, zarząd dobroczynności jest nieprzychylnym powiększaniu funduszy Kas rzemieślniczych, stwierdzić to może choćby taki fakt charakterystyczny. Jak wiadomo, niektóre z tutejszych instytucji finansowych przeznaczają corocznie, z decyzji zebrań ogólnych, pewne ofiary na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. Otóż gdy w roku zeszłym na zebraniu ogólnym Towarzystwa Kredytowego m, Warszawy jeden z członków wystąpił z wnioskiem, ażeby, z uwagi, że właściciele domów korzystają najwięcej z usług i pracy rzemieślników, ofiarę dwóch tysięcy rubli, składaną Dobroczynności, opatrzyć zastrzeżeniem przeznaczenia jej dla Kas rzemieślniczych, — wówczas, obecnie na zgromadzeniu tem nowy przez zarząd W. T. D., p. Suligowski, wystąpił z gwałtownym przeciw wnioskowi protestem — i Kasom... nic się nie dostało.

Nieżyczliwe przeto traktowanie Kas pożyczkowo-rzemieślniczych przez główny zarząd Warsz. Tow. Dobroczynności, stanowi przyczynę zasadniczą słabego ich rozwoju, chociaż zaprzeczyć się nie da, że tkwią tam jeszcze, nateraz jak tkwiły do czasów ostatnich, i przyczyny inne. Wspomnę nateraz o najważniejszej, jaką był w swoim czasie niefortunny wybór przewodniczącego wydziałowi Kas, w osobie p. Wiktora Magnusa. Za jego to bowiem rządów Kasy rzemieślnicze stały się naprawdę owym kopciuskiem zapomnianym, o los którego, za przykładem p. przewodniczącego, nikt się prawie nie troszczył. Mówiąc szczerze, p. Magnus prowadził kasy mniej więcej tak, jak od lat wielu, niby dyrektor dożywni, prowadzi nieszczęśliwego „Merkurego” — t. j. w sposób nieudolny i taki mianowicie, jakby instytucja publiczna była jego własnością. Świadczy o tem w Kasach choćby sama metoda prowadzenia księgi kasowej, w której spotyka się takie dajmy na to pozycje: „P. Magnus (wnióśł) — 300 rubli; albo „p. Magnus — 140 rubli” i t. d. Zkąd wszakże p. Magnus kwoty te wnosił — o tem najmniejszej wzmianki niema, a jako przewodniczący nie mógł być przeciw do noszenia pieniędzy używanym. Nie chcę posądzać p. Magnusa o złą wolę, ani o złą wiarę; ale że gospodarka jego w Kasach była wistocie taką, jakby one były jego dziedzictwem, stwierdza jeszcze i ta okoliczność, że, na przykład, pieniądze z puszek wyjmowane były bez zachowania form właściwych i nawet bez spisywania protokółów. Nieudolną też i niewłaściwą, za rządów p. Magnusa, była manipulacja sprawdzania odpowiedzialności osób zgłaszających się o pożyczki. Wybierał on do tego ludzi nieraz zgoła nieodpowiednich, którzy pobierając po 50 kop. za każde „sprawdzenie”, nie zawsze czynność swą spełniali z należytą bezstronnością i — bezinteresownością. Manipulacja taka kosztowała niebogatą Kasy sporo grosza, a wśród pożyczających wywoływała niezadowolenie, niechęć i rozgoryczenie. Wszystko to zaś razem nie mogło sprzyjać rozwojowi instytucji prowadzonej na sposób „Merkurego” i podobnie też jak „Merkury”, pozostającej, przez cały lat dziesiątek — w odrętwieniu.

Shczęściem, większość członków wydziału spostrzegła w porę

jeszcze, iż kierownictwo p. Magnusa, zamiast do rozwoju, prowadzić może Kasy do upadku — i w roku 1896, przy wyborach w wydziale, pan M. nie został już do dalszego przewodniczenia powołanym. Od Marca 1897 roku, stanowisko to objął p. Józef Śniechowski, i od tej chwili pożyteczna ta niezmiernie instytucja weszła, rzecz można, w nową fazę. Mimo niedługiego okresu czasu, niejako uległo tam już zmianie na lepsze. Między innymi, zniesionym został ów zwyczaj płatnego sprawdzania odpowiedzialności pożyczających, a przez powołanie do czynności tej ludzi poważnych, z grona przemysłowców i majstrów cechowych, — Kasy zyskały na czysto około 400 rubli rocznie, nie mówiąc już o większej rękojmi moralnej, jaką tacy sprawdzający dawać mogą i dają. Kontrola każdego grosza stanowiącego własność instytucji, jest ścisłą, a rachunkowość prowadzona wzorowo. Słowem, sprawiedliwość przyznać nakazuje, że obecny przewodniczący spełnia — bezpłatnie — obowiązki swoje nie dla czczego tytułu, ale z głębokiego przekonania o wielkim pożytku instytucji, której też oddał się całą duszą.

Najgorętszem wszakże dążeniem, zarówno przewodniczącego jak i wszystkich członków wydziału, — jest, aby stopę procentu pobieranego dziś od pożyczek, — z 7⁰/₀, obniżyć do 4⁰/₀, albo nawet do 3⁰/₀, co właśnie charakterowi i zadaniu Kas, mających nieść pomoc ludziom najbiedniejszym, najbardziejby — odpowiadało. Naturalnie, jak w tej chwili, przy funduszach szczupłych, a poważnych stosunkowo i nieuniknionych kosztach administracji, jest to marzenie, urzeczywistnienie wszakże którego nie jest niemożliwym. Zależy to od tego, czy publiczność szersza zainteresuje się żywiej zapomnianym kopciuskiem, czy też pozostawi go w dalszym opuszczeniu. W tę drugą ewentualność uwierzyć w żadnym razie nie chcę, i dlatego niechże mi wolno będzie odwołać się przedewszystkiem do p. Bolesława Prusa i do jego stosunków z wszystkimi „znanymi” w naszej prasie. Wszak Kasy rzemieślnicze, to nie żaden podrzutek, ale jego dziecko rodzone; niechżeby przeto przypomniał sobie o niem i z taką samą intencją pocziwają, z jaką dzwonił przy urodzinach malca, zadzwonił i teraz na jego dalsze wychowanie i wzmoczenie w siłę. Dalej, pragnąłbym trafić sposobem jakim do serc i zdrowego rozumu urzędów Starszych — naszych zgromadzeń rzemieślniczych, które o los Kas także rzemieślniczych nie troszczą się wiele, chociaż troska w tym względzie jest stanowczo obowiązkiem ich świętym. Wreszcie, szanowna publiczności a więc i Ty, mój dobry, łaskawy, czytelniku, raczcie pamiętać o jednej rzeczy: wspierając „Kasy pożyczkowe dla rzemieślników i robotników” — przychodzi się z pomocą biedzie i niedoli ludzkiej o charakterze najszlachetniejszym i najbardziej godnym współczucia. Nie włóczęga i nie próżniak, ale człowiek pracujący krwawo przy warsztacie popada w nieszczęście i wtedy, w onej czarnej godzinie, jeżeli instytucja taka, jak Kasy, nie będzie mogła podać mu ręki, zdusi go niezawodnie lichwa. A pytam, czy nie szkoda takiego bliźniego, brata i takiego pożytecznego członka społeczeństwa — i czy nie jest powinnością prawego chrześcianina nie pozwolić mu zginąć? Jeżeli przeto czytelniku mój dobry, przyjdzie ci kiedykolwiek myśl zrobienia zapisu na cel jakiś ogólny, lub złożenia skromnej choćby ofiary na rzecz dobra publicznego, niechże wtedy staną przed oczyma szlachetnej twojej duszy Kasy i gromadki ludzi pracujących, a zgnębionych chorobą w domu, śmiercią dziecka, lub nieszczęściem innym, — którym odpowiadają: „niema pieniędzy!”

W obszernej dziedzinie dobroczynności publicznej jest wiele instytucji bardzo pożytecznych i bardzo potrzebnych ku niesieniu pomocy i ratunku bliźnim; ale ja przynajmniej nie znam takiej, — użyteczność której mogłaby się równać z celem i zadaniem naszych Kas rzemieślniczych. Ludzi pracujących uczciwie i produktywnie, a więc takich, bez których żadne społeczeństwo, jeżeli nie chce zostać bankrutem, obyć się nie może, ratują one od zmarowania przez lichwę, i to lichwę żydowską! W tym fakcie, zdaje się, jest wszystko, co za wszelką wymowę i argumenty — starczyć powinno.

Kolicz.

Cudowne uzdrowienie. Czytamy w „Przeglądzie Katolickim”: „Według spisów policji częstochowskiej, w ciągu tygodnia, od 1 do 8 Września, miało przybyć na Jasną Górę samych tylko pieszych pątników 205,000. Mówiąc o tej uroczystości, zanotować należy fakt nagłego przejrzenia dziewięćmiesięcznego chłopczyka, Adama Buksztalera, z którym przybyła na odpust matka, Anna Buksztaler. Tak ona, mieszkanka Warszawy przy ulicy Chłodnej № 12, jakoteż świadkowie: Józef Laskowski, Ludwik Osiecki, Floryan Życki, wraz z całą kompanią warszawską, zeznali, iż chłopczyk ten, niewidomy od urodzenia, przejrzał na Jasnej Górze d. 8 Września w chwili, gdy J. E. ks. Biskup Sufragau ze Mszą wychodził.

Pomnik Śniadeckiego. W kościele Opieki Ś-go Józefa (PP. Wizytek) została wmurowana tablica bronzowa, przedstawiająca Jędrzeja Śniadeckiego w figurze naturalnej wielkości, stojącego na

katedrze, wykonana przez artystę-rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Napis na tablicy opiewa: „Jędrzejowi Śniadeckiemu. ur. r. 1768, badaczowi przyrody, profesorowi uniwersytetu wileńskiego, † 1838, w wykonaniu zapisu ostatniej woli jego ucznia d-ra Ignacego Orzechowskiego, pamiątkę tę kładzie Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności MDCCCLXXXVIII“. Poświęcenia pomnika dopełnił w tych dniach J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz.

O nazwy koni. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Poprawa rasy koni przez totalizatora... chciałem powiedzieć przez urządzanie wyścigów — niewiele mnie obchodzi. Od czasu jednak gdy niektóre z pism zwracały uwagę, iż, panowie wyścigowcy lubią nadawać swym koniom nazwy obrażające uczucia chrześcijańskie, zaglądam, czytając gazety i do rubryki owego — sportu. Otóż widocznie panowie wyścigowcy niewiele sobie robią z głosu „ulicy“, skoro, mimo protestów publicznych, z nazwami koni, mniej lub więcej niewłaściwymi, w sprawozdaniach sportowych i teraz jeszcze spotkać się nie trudno. Biorę, naprzykład, do ręki № 250 „Wieku“ i w sprawozdaniu z wyścigów znajduję następujące nazwy, że nie powiem imiona końskie: „Carlo-Felice“, „Eugenie“, „Chrystia“, „Felicia Mallet“ etc. Nazwy te, jakkolwiek bardzo niewłaściwe, jednakże w obcym brzmieniu nie razią tak czytelnika polskiego; ale oto pomiędzy innymi, czytam najwyraźniej: „Tytus“! Tak się podobają p. Laskiemu nazwać swojego wyścigowca!... Być może, że się to bardzo nawet podoba żydom, boć to imię rzymskiego wodza, który zburzył ich miasto i świątynię; a przytem żydzi, wierząc, wedle Talmudu, w metempsychozę, gotowi przypuścić, że sam tenże Tytus Rzymski został, za karę, wcielonym w konia p. Laskiego. Lecz imię: Tytus nosił ukochany uczeń Ś-go Pawła, biskup i męczennik, którego Kościół czei jako Świętego. To samo też imię, uświęcone krwią dla Chrystusa przelaną, nosi z chlubą wielu chrześcijan, nawet polaków, a wobec czego imienia takiego nie godzi się nadawać bodajby najlepszej rasy koniowi. O tem chyba panowie przedsiębiorcy wyścigów wiedzieć i pamiętać powinni.

Ks. J. St.

Nowe firmy chrześcijańskie. Otwartym został w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat, t. zw. „Bar Amerykański“. Poświęcenia nowego zakładu dopełnił ks. Wojdyło.

W Kaliszu, przy ulicy Warszawskiej, pani Agnieszka Dąbrowska otworzyła sklep z towarami łokciowemi. Jest to w mieście tem drugi dopiero sklep tego rodzaju — chrześcijański, podczas gdy sklepów żydowskich z tak zwaną „łokciowizną“ jest dwadzieścia kilka, a wszystkie egzystencyję swoją zawdzięczają przeważnie... klienteli chrześcijańskiej. Obecnie część przynajmniej klienteli tej zwróci się zapewne do sklepów swoich, co też spostrzegłszy, żydowiny usiłują sposobami różnemi szkodzić p. Dąbrowskiej. Przedewszystkiem zaś obniżyli oni ceny do minimum, ale że i pani Dąbrowska uczyniła to samo, a towary bierze z pierwszej ręki, przeto nie wątpi, że manewr ten konkurencyjno-żydowski przetrzyma szczęśliwie. I tak naprawdę być powinno, boć czas już zrozumieć, że dając poparcie sklepom chrześcijańskim, nie tylko ich właścicielom, ale i sobie samym, przez osłabianie monopolu żydowskiego, robimy dobrze. A toć zresztą i nasi bracia chleba potrzebują; niechże go więc znajdują u siebie, zwłaszcza że żydowiny i tak już wybierają się do... Palestyny. Tylko, niestety, miłego tego elementu i tam wpuścić nie chcą!...

Kursa buchalteryjna. Z dniem 16 Listopada r. b. p. S. Rogulski otwiera w Warszawie kursa buchalteryjna. Program „kursów“ — udziela i przesyła pan R. na każde żądanie osób interesowanych. Oplata dla członków Tow. pracownikówhandl. i przem. m. Warszawy jest zniżoną do połowy.

Z prasy. „Kraj“ petersburski p. Piltza Erazma, coraz jaśnie w dziale swoich rycin wstępuje na drogę pornografii, a ostatni (43) numer jest tego dowodem oczywistym. Na str. 10 spotykamy się aż z dwiema ryciami przedstawiającymi nagie postacie kobiece. Nagość w sztuce nowoczesnej staje się bardzo często wędka, ciągnącą ku obrazom tłumią żądne podnieć zmysłowych; ale gorzej jest jeszcze, gdy pismo dochodzące do rąk najrozmaitszej kategorii czytelników, oddaje się z zapalem popularyzowaniu nagusów, jak to właśnie czyni organ p. Piltza Erazma. Tu już nie ku usprawiedliwieniu służyć nie może, a tematy takie, jak dwie dziewczyny w kąpeli, wyglądające na obrazie bardzo pospolicie, — „zillustrowane“ w piśmie, robią wprost wrażenie ohydne. Dodać wreszcie należy, że produkuje podobne pomieszcza „Kraj“ obok arcydzieł Matejki, a jak w tym numerze, tuż za, a raczej *vis à vis* ilustracyi, przedstawiającej Królowę Niebios. Cóż tedy dalej i do czego dojdziemy?

Z teatru i muzyki. Nie grana od lat kilkunastu, a wystawiona obecnie na scenie teatru Wielkiego, opera Stanisława Moniuszki p. t. „Hrabina“, ściągła tłumy publiczności, bilety zaś na każde przedstawienie są literalnie rozchwytywane. I nie w tem dziwnego, boć to dzieło prawdziwego mistrza muzyki polskiej — nieporównane w swej piękności, jak wszystkie utwory wielkiego piewcy. A wykonanie „Hrabiny“ przez siły dzisiejsze? Nie pozostawiałoby wiele do życzenia, gdyby występująca w roli tytułowej

p. Kruszelnicka posiadała głos, mniej krzykliwy, czyli gdyby śpiew jej, z wyjątkiem może ary ostatniej, śpiewanej poprawnie — nie psuł całego, rzecz można, efektu przedstawienia. Przepraszam pewnych chwalców p. Kruszelnickiej, którzy śpiewaczkę tę podnieśli do szczytu, a nawet ponad szczyty artystycznej doskonałości, ale trzeba koniecznie pisać tak jak jest. Inaczej wyrządza się krzywdę samej przedewszystkiem śpiewaczce, od której publiczność, naczynawszy się dytyrambów i uniesień pochwalnych, oczekuje czegoś nadzwyczajnego, a dostaje coś bardzo... zwyczajnego, i tem surowiej ją sędzi. Natomiast jeśli komu z dzisiejszych wykonawców „Hrabiny“ należy się szczerza pochwała, to w pierwszym rzędzie pannie Korolewiczównie, która w roli Bronisi wykazała zalety artystki i śpiewaczki niepospolitej. Dziwnie czysty i dźwięczny jej głos, przy umiejętnej metodzie władania nim, podobać się może nawet najwybrodniejszym słuchaczom. „Rola“ nasza do żadnej kliki teatralno-artystycznej nie należy, więc jej nikt o stroność posądzić nie może, a gdy idzie zwłaszcza o wykonanie arcydzieła Moniuszki, słusność każdemu oddać trzeba.

K—ny.

Zmarli. Ś. p. ks. Julian Szaniawski, probaszcz obodowiecki, po długiej i ciężkiej bardzo chorobie, zakończył żywot do czasu w Obodowce, (gub. Podolska) licząc zaledwie 32 lata życia, a 8 kapłaństwa.

Ś. p. Ludmiła Jesko-Choińska, żona znanego literata, krytyka i powieściopisarza, — zmarła w Warszawie, pozostawiając żal szczerzy wśród tych, którzy ją znali bliżej. Ś. p. Ludmiła, z hr. Mikorskich, urodziła się w r. 1849 w W. Ks. Poznańskim. Początkowo kształciła się na śpiewaczkę, później jednak zwróciła się wyłącznie do kompozycyi i była też pierwszą kompozytorką, której opera („Zuch dziewczyna“) została wystawioną na scenie naszej. Umysłu niezmiernie żywego, ś. p. Choińska próbowała sił swoich również na polu piśmienniczym, a powieść jej p. t. „Muzykanci“ drukowaliśmy przed laty kilkunastu w „Roli“. Małżonkowi zmarłej, a koledze naszemu, dotkniętemu ciosem tym, ślemy wyrazy serdecznego współczucia.

ROZMAITOŚCI.

Z Dreyfussyady.

W tych dniach otrzymaliśmy anonim, — który jako arcycharakterystyczny przytaczamy dosłownie: „Bywają różne przyjemności na świecie; ja także sobie sprawiam przyjemność, widząc jak żółć pęka całkiem antysemitom, którzy muszą uchylać głowę przed rewizją procesu Dreyfussa. Cóż, Panie Redaktorze??? Czy Ci pęka żółć przy zlorzeczaniu szlachetnemu rodowi Wibrańców Boskich, którzy niech się mnożą, jak gwiazdy na niebo, i na złość przeklętych antysemitów. Panie... (tu następuje epitet, którego powtórzyć niepodobna) jeżeli nie przestaniesz lajać i ściekać (na Dreyfussa), jak pies na słońce, to zdechnieś także jak pies, tracony sztyletem pewnej szlachetnej osoby na ustroniu w nocy, sztylet zaś zhańbiony twoją podłą krwią antysemitką będzie rzucony do Wisły. Śmierć antysemitom!“

Wymowna to próbka, do jakiego stopnia organ p. Loewenthala potrafił roznamiętnić tłumy swych współwyznawców do „sprawy“ Dreyfussa, który choćby nawet uwolnionym został, nikt już w niewinność jego nie wierzy i — zostanie zawsze kapitałnem-szpiegiem. Tyle jest w tem przekupstwa, niegodziwości i roboty sztyletowej!... Lecz dosyć; bo oto nawet lapserdactwo żydowskie sztyletami za Dreyfussa już grozi, a to wszystko dzięki wpływowi popularnego organu p. Loewenthala!...

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Prof. J. Fran... w Pet... — Otrzymałmy i zamieścimy w numerze następnym; do bieżącego nadeszło już zapóźno.

Sz. Ks. Wyrz... w Sokol... — Otrzymałmy i dziękujemy najuprzejmiej. Damy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. P. Augb... w Smol... — Dziękujemy bardzo, zapewniając, że będziemy chcieli koniecznie — zużytkować.

Sz. Ks. Stanisław Kostka w W... — Słuszne ze wszech miar uwagi Sz. Księdza Dobr. zamieścimy chętnie w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. J. Biel... w St... — Za życzenia błogostawieństwa Bożego i słowa uznania dla pracy naszej dziękujemy z całego serca. Odpowiedź na artykuł „Prawdy“ p. t. „Żelazne objawienie“ znajdzie właśnie Sz. Ksiądz Dobr. w numerze dzisiejszym.

P. Ant... Kwiat... w Plocku. — Najchętniej czynimy zadość życzeniu, wnosząc przytem szczerze obecnego postanowienia.

P. Bol... Sz... w W... — Obrazek nie dla nas, a rękopis pozostaje do zwrotu.

P. J. Grzegorzewski w Wilnie. — Skład o który idzie, jak o tem przekonałmy się z przedstawionych nam dokumentów urzędowych, jest własnością firmy chrześcijańskiej, a p. Now... listem swoim wprowadził nas w błąd, kierując się widocznie pobudkami konkurencyjnymi, które nas przecież do niczego obowiązywać nie mogą, a tem mniej do nara-

żania się na nieprzejmności w razie niedrukowania ogłoszenia już przyjętego. Co się zaś tyczy pana Mał., to jako przeciwnik „Roli” i jej „antysemityzmu” — o czem *wiemy* oddawna, — nie tylko nie powinien być ogłoszeniem kwesjonowanym „zgorszony”, (!) lecz owszem — zbudowany. No... i byłby zbudowany z pewnością, gdyby nie szło tu właśnie o ten „mily grosz”. Mimo to przecież i o pana Mał. świeżo otwartym składzie daliśmy wzmiankę, jako o składzie firmy *chrześcijańskiej*; — wszelkie bowiem względy osobiste, jak i niechęci wzajemne firm konkurujących, upaść muszą wobec zasady popierania handlu i przemysłu chrześcijańskiego. Oto jest wyjaśnienie, którego Sz. Pan żąda i którem służymy jak najchętniej.

„Piszącemu na maszynie” w War... — Znamy się nie od dzisiaj na takich „przyjaciółkach” anonimowych, i wiemy dobrze co o ich „życzliwości” sądzić. Więc próżna fityga... z pisaniem choćby „na maszynie”.

P. T. Strzembosz, red. „Głosu”. — Ponowna napaść panów na „Rolę”, pomijając jej brutalność, żadnego niema sensu i wielkiej przydatności „towarzyszowi” nie oddaje — gdyż: 1) W notatce naszej, z której zrobiła się „sprawa” (!), szło nam nie o osobę, lecz o charakterystykę najnowszych stosunków literacko-wydawniczych; nazwiska przeto wymieniane nie potrzebowaliśmy i nie potrzebujemy. Skoro jednak, wedle twierdzenia „Głosu”, mogło się to odnosić do p. Ignacego Matuszewskiego, to dziwić się należy pewnym w tej „sprawie”... niedokładnościom, nasuwającym dwa proste pytania: *Dlaczego* na onem świadectwie moralności wydanem p. Matuszewskiemu przez trzech jego przyjaciół i poświadczonem „protokólnie” przez drugich trzech przyjaciół, niema podoiśwy wydawcy, p. Granowskiego, który przecież był najlepiej rzeczą świadomym, i któremu p. Matuszewski, zaraz po ogłoszeniu notatki naszej — wzięwszy ją zapewne *nieuważnie* do siebie — zwrócił honorarium za swojego, mającego, czy tam wcale nie mającego się drukować — „Dyabła”? *Powtórę: dlaczego* tekst owego świadectwa trzech przyjaciół, na którym drudzy trzech przyjaciele oparli swój „protokół”, nie został przytoczonym w całości i w dosłownem brzmieniu? My wprawdzie wiemy jak *wielką wagę* do takich przyjacielskich „protokółów” przywiązywać trzeba; no... ale dla ścisłości i tem większego pogńębienia „Roli”, wypadło to zrobić. 2) Że naganka urządzona na p. Skrzyneckiego była *jedynie aktem zemsty*, wyjaśni się to przecież na drodze sądowej, do której napadnięty był zmuszonym się uciec; godziłoby się więc może — poczekać. 3) W „Roli” nie mówiliśmy nigdy o „redaktorach zabijających swoje matki”, gdyż dzięki Bogu, takich jeszcze niema. Wspomnieliśmy tylko o poprzedniku szan. panów — redaktorze, wydawcy i założycielu „Głosu”, znanym p. Kierszu, który, jako postępowiec, był także pogromcą „Roli”, podobnie sztydził z niej i miewał pretensye z powodu jej wystąpienia „potwarczych”. Niech panowie poszukają znowu w rocznikach...

Przypomnienie. Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak również szanowną Radę zawiadującą fundacją s. p. hr. Kiekiego, mamy zaszczyt na uprzejmie prosić o wyjaśnienie publiczne — *kto zapłaci* za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej fundacji te że? Osmielmy się przytem zauważyć, iż „milenie pogardliwe” może być obiem dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.

Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI”. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.

REKLAMY.

Pensyonat 461-6-2

Dla uczniów szkół zwyczajnych u nauczyciela. Bracka Nr. 16 m. 6, róg Alei Jerozolimskich.

Agencja handlowa **W. Małkowski w Warszawie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie **produktu wiejskie**. 72-48-42

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-3

Zęby sztuczne bez podniebienia.

Dr. L. Walicki Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. 476-20-1

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH (WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH) oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obetalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-46

Giełżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Kółdry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze duży wybór i ceny najniższe. 2-52-46

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**
Warszawa,
W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144
wejście z Rysiej.
polecą frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 114-26-7

Nowo-otworzone, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy GOLCZEWSKIEJ

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki 395 i damy do towarzystwa. 13-10

44. Ś to Krzyżka Nr. 44.

OGŁOSZENIA.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — Bielańska 16.

Poleca Szan. Księżom Proboszczom 423-12-7

Kudziło Boicelne

w cenie: I ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wy-
syłka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa 158-52-34

wszelkie roboty malarskie kościelne.

Warszawa, Chłodna Nr. 5.

Zakład Ogrodniczy ZYGMUNTA PEŁCZYŃSKIEGO

Ogród ul. Szczęśliwa Nr. 6 w Warszawie: (Senatorska 12, Danilowiczowska 16)
Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje w domach, kościołach i t. p. 382-15-11

DOM BANKOWY 241-26-16

BR. POPŁAWSKI

z dniem 20 Września r. b. przeniesionym zostanie

na ulicę **Mazowiecką № 16**,

ZALĄTWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie.
polecą: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

Bracka 25

Magazyn Mebli

Majstrów Tapicerskich

Poleca: Garnitury w różnych fasonach, Kredensy, Szafy, Stoły, Krzesła, Lustra i t. p. 360-36-13

Ceny bardzo przystępne.

Bracka 25

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885. Dyplom uznania.

istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów** przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA Nr 152 róg Erywańskiej 18.** nad **cukiernią W-go Bzengla.** 307-98-91 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

DOM BANKOWY 5-52-45

A. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Zakład Stolarski 82-52-40
Józefa Góranowskiego
Leszno Nr 96.
Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 18.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 362-52-14



Magazyn obuwia Męzkiego i Damskiego W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16. Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

304-26-20

Administratorów, Rządców, Leśniczych, Ekonomów, gorzelanych, umieszcza **Pierwszy Warszawski Kantor Komisowy Wasilewskiego i S-ki Marszałkowska 132.** 456-10-2

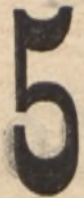
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA UBIORÓW I HAFTÓW KOŚCIELNYCH

Haftów meblowych i białych
W. Trojanowskiego pod firmą
Leokadja Schesz

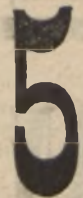
w Warszawie, ul. Nowy-Swiat Nr 52, miesz. Nr. 16. poleca ubiory gotowe i na zamówienia.

305-10-5

Od 15 Października r. b. wychodzić zacznie



„Tygodnik Polski,“



PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE ARTYSTYCZNE ILUSTROWANE

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego“ składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne, społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezye, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratom corocznym, którzy nadesłają przedpłatę wprost do Redakcji „Tygodnik Polski“ ofiaruje jako premjum bezpłatne „**PORTRET ADAMA MICKIEWICZA**“ w dużym formacie oraz „**KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH**“, Zyg. Głogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratory zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego“ (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory piśm i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego“ w Łodzi, w księgarni R. Schatkego. 474 7-1

399-10-9 **MAGAZYN MEBLI**
ZALEŃSKIEGO i S-ki
z ul. Marszałkowskiej Nr 137, przeniesiony został na ul. Erywańską Nr. 2, parter, dom Gminy Ewangelickiej.

Zakład Bronzowniczy G. ROSZKOWSKIEGO

Warszawa. Długa Nr 25. Eldorado.

Specjalnie posiada na składzie: **Zyrandole** kościelne i salonowe, **Trybularze**, **Kielichy**, **Monstrancje**, **Lichtarze** stylowe, **Formy** do **Oplatków**, **Zachęszce**, **Dzwonki** harmonijne. Stare przedmioty **złoci** w **ogniu** i **rebrzy**. 393-10-6

Angielki, Francuzki, Niemki, Polki oraz Froebłowki poleca **KANTOR KOMISOWY** 6-2
Wasilewskiego, Marszałkowska 132.

Fabryka Organów
Braci BLOMBERG
Warszawa, LESZNO, Nr 64.
Organy Pneumatyczne
oraz wszelkich innych systemów. (460-26-2)

OLTARZE W ROŻNYCH STYLACH
wykonywa i zdobi
PRACOWNIA POZŁOTNICZA
A. DOBROWOLSKIEGO
CENY UMIARKOWANE. Warszawa, Marszałkowska 116.

Z powinszowaniem Świąt 466-5-2

Narodzenia Chrystusa Pana

gotowe gwiazdki do upiększania opłatków, jak również banderolki, obrazki i t. p. materyały do robienia gwiazdek.

Magazyn Julian Müller Senatorska 24.

Jedyna w kraju
Urządzona na sposób angielski
Warszawska Fabryka OCTU Spirytusowego

„MONOPOL“

przy ulicy Grzybowskiej pod Nr 41.
Telefonu Nr 1326.

Wyrabia octy rozmaitej mocy li tylko ze spirytusu, pod nadzorem specjalisty, który pracował lat 20 w tej gałęzi zagranicą, oraz pod ścisłą kontrolą akcyzy.

Fabryka wyrabia również octy winne, estragonowe, owocowe i t. p., tudzież **ocet specjalnie przygotowany do marynat.** Przy składzie fabrycznym urządzono **sprzedaż detaliczną** na garnce, kwarty i butelki.

Ponieważ ocet z naszej fabryki znalazł **powszechne uznanie** u odbiorców, poważamy się przeto skromną naszą reklamą zwrócić uwagę firm, które jeszcze wyrobów naszych nie znają, aby raczyły zaszczyścić nas swoimi względami, przyczem możemy zapewnić, iż będą jaknajlepiej obsłużone.

Prof. Leon Nencki, dokonawszy w pracowni chemiczno-lekarskiej szpitali warszawskich **analizy** octu spirytusowego „Monopol“, dnia 13 b. m. za № 453, wydał świadectwo treści następującej:

„Ocet „Monopol“ jest barwy jasno-żółtej, z lekką opalizującą, o oddziaływaniu kwaśnym, zapachu właściwego, bez osadu na dnie naczynia, zawiera 7,6% kwasu octowego. Obcych domieszek (kwasów mineralnych i ostrych substancyj roślinnych) nie wykryto. Z powyższego wynika, że ocet firmy „Monopol“ jest zupełnie czysty i jako taki nadaje się do każdego użytku.“ 470-3-1

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 475-52-1

DARMO PORTRETY
Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Roscji, **Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu** zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą de **Mon TANQUEREY, Directeur de la SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

411-11-8

Specjalna Fabryka gazozarowych Siateczek (Koszulek)

M. Kielesiński i S-ka

w Warszawie — Leszno 53.

Poleca SIATKI przewyższające siłą światła, trwałością i dobrocią wszystkie dotychczas znane, po cenach:

gatunek I z dostawą do domu kop. 50
„ I bez dostawy „ 40
„ II „ „ 30

Siatki przenośne (transportable) kop. 40. 12 sztuk 35 kp., 100 — 28 kp. Komplet (lampa) składający się z palnika, siatki i cylindra, od rs. 1.30. Przyjmuje się zamówienia na oświetlenie wszelkiego rodzaju lokali. Skład palników, cylindrów, kloszy i t. p. przyborów. 468-6-2

Telefon 1405.

Sklep galanteryjno - bielizniarski

ulica pryncypalna — firma wyrobiona — do sprzedania. Wiadomość: *Hortensya* 7-18 do 10 i 4-6 po południu. 472-1

CUKIERNIA

W. ŁADEWSKIEGO

Nr. 14 LESZNO Nr. 14

poleca swoje wyroby. 288-28-24

NAGROBKI

z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane. wykonywa po cenach najtańszych. R. S. LUBOWIECKI
Dzika 68, w Warszawie. 155-52-35

NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJLEPSZE SMAKI
NAJSWIEŻSZY WYRÓB
NAJNIŻSZE CENY 463-8-2

Cukrów

Deserowych
i Czekolady

w nowo otworzonej fabryce

T. KOZIŃSKIEGO

123, Marszałkowska 123.

ORGANY

Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa

FABRYKA

ANTONIEGO SZYMANSKIEGO

dawniej 640-52-28

Józef Szymański i Syn

Warszawa.—Ogrodowa № 8.

Magazyn Pogrzebowy

P. Adamskiego

Najtaniej sprzedaje! Trumny metalowe, dębowe, sosnowe, z własnej fabryki, **Wiance** metalowe, zasuszone, z szarfami lub bez, **Suknie**, **Kapelusze** żałobne i pośmiertne przybory. 368-12-11

Nowy-Swiat № 2, róg Książęcej.

Wszelkie zamówienia skutecznie **Najtaniej!**

Wyszły z druku

Kazania i mowy przygodne

przez

Księdza Antoniego Dąbrowskiego

Wice dziekana ostrowskiego i prob. par. Długosiodło.

Cena egzemplarza kop. 60.

Nabywać można we wszystkich księgarniach; skład główny w drukarni „St. Niemiery synów“. (103-4-2)

Skład Mebli Majstrów Stolarskich

pod zarządem
Juljana Goetze.

Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro.

358-52-14

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

K. M. SCHRÖDER

poleca

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze i po cenach przystępnych w Składzie Fabrycznym
24 Nowy-Swiat w Warszawie Nowy-Swiat 24
Numer telefonu 1288.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

469-6-2



24 NOWY-SWIAT 24

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości.

Od pewnego czasu pojawiły się w sprzedaży świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladowaniem moich świec z czystego pszczołowego wosku. Naturalnie że te falsyfikaty wyrabiane po większej części z cereziny, parafiny lub łożu japońskiego, a oblewane woskiem tylko zewnątrz, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, zbywają się po cenie świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek, we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Klientelę, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty stempel firmowy, na co też proszę zwracać baczny uwagę.

Bieżąca cena świec w sprzedaży cząstkowej loco jest następująca:

Woskowe białe i paschały, różnej formy i wielkości po 80 kop., ozdobne 95 kop., a żółte 75 kop., za funt fabryczny.

Stearynowe kościelne po 24 kop. a stołowe 23 kop., za funt fabryczny.

Stożek na kij do zapalania świec, żyrandoli etc. po 80 kop. za funt.

Trójświeczniki t. zw. „Tryjanguły“ sztuka od rs. 1 kop. 60 do rs. 3 kop. 20.

Komplet gran do paschałów (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od 75 kop. za funt.

Pochodnie żywiczne po 30 kop. za sztukę.

Opalki ze świec czysto woskowych, franco mój sklep, przyjmuje na zamianę w połowie wartości całych świec; stearynowe zaś—od 5 do 8 kop za funt — stosownie do gatunku.

Miód i Wosk, w większych partjach, kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Blizsze szczegóły w cenniku, który wysyłam gratis i franco.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

Przy zamówieniach hurtowych (na raz 40 funtów świec woskowych lub 80 f.—stearynowych), opakowanie i ekspedycję do stacyj kolei tutejszych uskuteczniłam bezpłatnie i świece odstępuję na pełną wagę brutto, co uczyni w obliczeniu na sztuki więcej o 15%, gdy tymczasem po mniejsi moi konkurenci ogłaszają to ustępstwo jako rabat, przez co klientelę w błąd wprowadzają.

Upraszam o wyraźne wypisywanie swoich adresów i podawanie najbliższych stacyj kolejowych dla towarów i — pocztowych dla listów rekomendowanych.

Jan Wróblewski.

Fabryka Parowa Świec, Pierników i Czekolady

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8, Telefonu Nr. 406.

Sprzedaż detaliczna w FILJACH: Nowy Świat Nr. 33, blisko Chmielnej, i Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.

Firma istnieje od r. 1842.—36 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych.

461-6-2



„Exsiccator“

de Ritter niszczy radykalnie grzyb drzewny, osusza wilgoć; — 1,000 dowodów. Broszarki bezpłatnie. Kantor tylko Marszałkowska № 152, drugiego niema. Uwagę zwracać na Herb przy opakowaniu. Nikomu w Królestwie ani Cesarstwie nie dałem do sprzedaży mego „Exsiccatora“, więc inny ogłaszany jest sfalszowany. 309-20-20

Wycieraczki i Chodniki

wybor wielki

Specjalny magazyn przy Składzie Szczotek i Pędzli

Aleksandra Feista

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 24.

473-3-1

ORGANY Kościelne

571-6-1

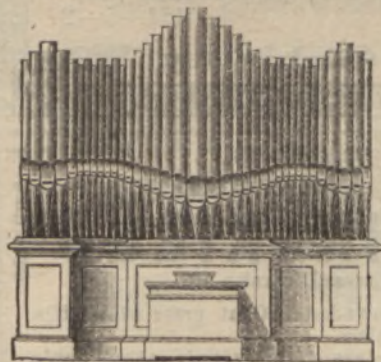
PNEUMATYCZNE

udoskonalone

buduje

A. HOMAN

Oboźna 9, w Warszawie.



Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

gzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klijentelę jak również polecić firmę moją okolicznym mieszkańcom.
445-12-5 **E. ZALEWSKI.**



NAIWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo

FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,

poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE
FANTAZYJNE
BUDUAROWE
GABINETOWE
SALONOWE
i t. p.

wypłatanę,
wypalaną, imitacya skóry
w różnych kolorach i desenjach,
kryte
materją, skórą, pluszem
i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

Ceny przystępne.

417-12-7

16 Mazowiecka 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.



Zakład Pogrzebowy S. Fijałkowskiej

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszone, z szarfami lub bez, pochodnie,

100 Kapeluszy do grubej żaloby z woalami,
od rs. 4.

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.

Powyższy towar wysyła się na nachname.

Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).

Ceny fabryczne.

301-6-4

SKŁAD WIN

z własnych winnic

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** natu-

ralne od 35 kop.

Koniaki kaukaskie od 1 rs. 25
kop. za butelkę.

Odbiorcom hurtowym rabat.

440-20-6



Nowo-otworzony

„Bar Amerykański“

22 Nowy-Swiat 22

Urządzony z wielkim komfortem. — Najwykwintniejsze przekąski zimne i gorące, oraz wszelkie trunki krajowe i zagraniczne, po cenach b. przystępnych. 464-5-2

Osobne Gabinety

Fabryka Dzwonów

A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa. — Marszałkowska 50.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. —

Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbięciu. **A. Zwoliński.**

449-6-4

Medal srebrny z r. 1891

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

w Warszawie, Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacye w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtanszych. 317-26-6



Bandaż.

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN OBUWIA
pod firmą
Edward Kałużny

ul. Bednarska Nr. 31, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Zaopatrzone w wybór gotowej roboty, a zarazem przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, po cenach możliwie niskich, robota jest tak specjalnie wykonywana, że wszelkie odciski w przeciągu zdarcia jednej lub dwóch par mojego obuwia — zupełnie zginą. — **Specjalność—obuwie nieprzemakalne do polowania i obuwie na nogi zbolale.** 434-4-4

L. ŁAWICKI i S - k a

w WARSZAWIE, NOWY-ZIAZD 5, 244

polecają na SEZON BIEŻĄCY

**Lokomobile i Młocarnie parowe Marshall'a Sons et Comp.
w Gainsborough — Robey'a et Comp. w Lincoln.**

Maneże, Młocarnie konne i ręczne, Wialnie, Młynki, Trieury, Śrótowniki, Sieczkarnie i inne narzędzia najcelniejszych fabryk zagranicznych

☛ Na raty i za gotówkę ☚

NOWO OTWORZONY MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

G. CZAJEWSKI i H. GRODZIENSKI

pod firmą

H. Grodzieński i S-ka

Szpitalna Nr 4, I-sze piętro od frontu.

Sprzedaje bardzo tanio:

Meblo stolarskie, tapicerskie, gięte i żelazne.—Otomany od skromnych do wykwintnych.—Łóżka żelazne, Materace, Kołyski i Wózki. — Kompletne urządzenia kuchenne, Samowary i Wyroby Nożownicze.—Lampy salonowe, gabinetowe i kuchenne. — Serwisy porcelanowe, fajansowe i kamienne, Majoliki i Szkło stołowe. — Serwisy i naczynia emaliowane. — Wyroby platerowane. — Maszynki i Kuchenki naftowe i benzynowe najnowszych systemów.—Wyżymaczki, Lodownie, Maszynki do mięsa i Żelaza do prasowania. — Zegary: Regulatory, Stołowe i z symfonionami.—Lustra, Dywany, Portyery i t. p. 413-4-4

☛ Na raty i za gotówkę ☚

MAGAZYN: SZPITALNA Nr. 4.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 66-26-24

Świeży transport aromatycznej

HERBATY

otrzymał Skład 441-10-2

M. SZUMILINA

(ist. od 1840)

WARSZAWA

Nowy-Świat Nr 65.

róg Ś-to Krzyckiej.

Filia w Lublinie.

FABRYKA

443-6-3

Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów
oraz **SPECYALNY SKŁAD**

Artykułów Podróżnych i Sportowych

Wyroby skórzano-galanteryjne. **Apteczki podróżne.** PUDEŁA do kapeluszy i sukien. PASKI damskie i dziecięce. KAF-TANY, CZAPKI, KOSZULKI i PONCZOCHY wełniane. SPODNIE skórzane. UBRANIA zamszowe, BĄTY, STYKI i SZPIORUTY. Wielki wybór PANTOFELI, BUTÓW filcowych i wojskowych do polowania i podróży, SERDAKÓW męskich i damskich. WANNY (Toby), BIDETY, PŁASZCZE i PELERYNY gumowe. **LAWN-TENNIS.**

polecają

J. Rokicki i S-ka

Wierzbowa Nr 8, wprost Niecałej.

CEBETHNER:WOLFF

Warszawa. Krakowskie-Przedmieście 17.

Największe w kraju

Składy
Pianin

Fortepianów
i Organów

202-25-15

Wynajem.

Sprzedaż na raty.




Filia: Łódź, Piotrkowska 46.



Zakład Elektrotechniczny
ADAMA KLIMKIEWICZA
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamojskiego.
Dzwonki elektr. od rs. 120.
Elementy mokre od rs. 1,00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stacye telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki za-
rowe, Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatnie



44-52-42



Bandaże Rupturowe, Pończochy ela-
styczne, Narzędzia lekarskie i weter-
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże
słotowe i t. p. **W. ŁADA**
poleca
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 *Majster cechowy.* 52-14

ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

w Warszawie
Czysta Nr. 8,



Przyjmuje do reparacji i odnawia-
nia wszelkie wyroby z różnych Me-
tali po możliwie niskich cenach. —
Stołówce roboty z piśmienną 2-u
letnią gwarancją. 397-26-9

Egzystująca OD 1828 ROKU KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD P. Bitschana

w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

Polecna wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżyki, Medaliki, Obrz-
ki, Koronki, Różańca, Szkaplerze, Książki do Nabożeństwa, oraz
wszelkie Przybory Kościelne **własnego wyrobu**; Krzyże, figury
ŚS-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier
maché, figury Chrystusa do Krzyży, **Zmartwychwstania Pańskiego**,
transparenty do Grobu, Kielichy, Monstrance, Trybularze, Lichta-
rze, Żyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akor łowo - harmo-
nijne, Stacye Męki Pańskiej metalowe w plaskorzeźbie, olejno ma-
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-
wych. Feretrony procesyjne. Wyroby złote i srebrne; przy-
jmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów repercyjne
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Książki Proboszczów: Me-
daliki na pamiątkę przyjęcia I-jej Komunii 3-tej i Bierzmowania,
żelaza do pieczenia opłatków, z gwarancją. Ceny najniższe.

St. Hiszpański *Bieleńska № 6.* SZEWC MĘZKI I DAMSKI.

Specjalność Obuwie Sportowe. 515-42-39

FABRYKA

Pieców Żelaznych, Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,
Kominków żelaznych, Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych

WENTYLATORÓW i WSZEKICH PRZYBORÓW PIECOWYCH i
KUCHENNYCH

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ul. Elektoralna Nr. 14. (401-11-9)

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bieleńska 3,
(Hotel Lipski)

Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 388-21-17

SZKŁA ISOMETROPOWE, łagodniejsze, mniej fatygują oczy.

Bezbarwniejsze i
bardziej przejrzyste
od innych.



na każdym szkłe.

Przez nie widzi się
wyraźniej
i dokładniej.

459-1

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie w **MAGAZYNIE OPTYCZNYM**
G. GERLACHA w Warszawie (Czysta 10)
Prospekty bezpłatnie

DYPLOM UZNANIA
z Wyst. Hyg. w r. 1887.
MEDAL ZŁOTY
z Wyst. Hyg. w r. 1896.

PIWNICZNE FIRMY EDMUND LANGNER

dawniej I. RIEDEL

znal. w Warszawie Nowosennatorska 10 w r. 1830.

Polecamy WINA do ofiary Mszy 3-tej Węgierskie i Krymskie, u nas hodowane czystością ich i naturalnością wielokrotnie
potwierdzoną. Wina nasze są w powszechnym użyciu u szanownego Duchowieństwa od lat kilkudziesięciu. Prócz tego
polecamy i inne Wina, rumy, koniaki, likiery, porter i piwo angielskie etc.

W Częstochowie Wina nasze są do nabycia w firmie dawniej I. Fuchs.

W Wilnie — w handlu H. Cierpiński hotel Europejski.

Cenniki na żądanie

152-26-18

!!! Firma nasza
nie wysyła agentów
do osób
prywatnych !!!

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. — Przekazy
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie
Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące. (2-52-46)

Treść numeru: Osobliwy obrońca sprawy Bożej, z ulicy Nowogrodzkiej Nr. 39, przez ks. Antoniego Rawicza. — Co ono też robi?... (Tro-
chę danych o W. T. D), przez J. Jeleńskiego. XVI. — Żyd w masoneryi, przez A. de la Rive (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z ca-
łego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Spiritus flati! powieść współ-
czesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)